

# informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 260  
styczeń 2011

## NORDCON 2010



## WITAJCIE W NOWYM ROKU ORAZ W NOWEJ NUMERACJI

Tak, Kochani: jest styczeń – i trzymacie w rękach styczniowy numer „Informatora”. Czy w tym jest coś dziwnego? Ano to, że rok temu o tej porze czytaliście świeżuteńki numer grudniowy.

Cykl naszego periodyku (miesięcznik) oraz jego proces wydawniczy (zebranie materiałów, kolegium redakcyjne, obróbka techniczna, wydruk, kolportaż) zawsze sprawiały nam swoisty kłopot z numeracją. Numer składany np. w marcu – mówił przecież o lutym. Jak go określić we wniecie: jako lutowy czy jako marcowy? Przez lata wybieraliśmy ten pierwszy wariant – zakładając, iż periodyk wydawany w cyklu miesięcznym dotyczy miesiąca poprzedniego. To się sprawdzało przez lata.

Spokój ten zakłóciła zmiana drukarni. „Informator” zyskał barwną okładkę, lepszy papier, wyraźniejszy druk; ale jego cykl produkcyjny wydłużył się (wliczając w to... transport egzemplarzy umyślnym ze Szczecina). Przedtem numer np. lutowy – ukazywał się drukiem w połowie marca. To było jeszcze akceptowalne. Ale teraz – egzemplarze numeru lutowego (trzymajmy się tego przykładu) trafiłyby fizycznie do Waszych rąk po koniec marca. A to już niedopuszczalna obsuwa! Padały zresztą w klubie takie głosy: „Dopiero październikowy numer? Przecież już prawie grudzień mamy!”.

Postanowiliśmy zatem zmienić wieloletnią zasadę. Od dziś – numer wychodzący w danym miesiącu będzie numerem z tegoż właśnie miesiąca. Mamy styczeń, więc i „Informator” jest styczniowy. Klarowniejsza będzie sytuacja Jubilatów (życzenia wyraźnie o miesiąc do przodu), czasem problem może być z Zarządem (jeśli posiadzenie objędie się w drugiej połowie miesiąca), nie trzeba będzie dyscyplinować Korespondentów (by o jakiejś superaktualnej sprawie napisali dopiero do kolejnego numeru). Tak więc numer styczniowy będzie mówił o końcu grudnia i połowie stycznia, numer lutowy – o końcu stycznia i połowie lutego, itd... Łatwo to chyba zapamiętać. Kiedyś próbowałem zastosować numerację łamaną (styczeń/luty, luty/marzec, marzec/kwiecień...), ale była ona bardzo myląca (a na przełomie roku wyglądała wręcz groteskowo: wyobraźcie sobie grudzień 2010/styczeń 2011).

Poprzedni numer uczyniliśmy zatem numerem podwójnym (acz bez zdublowanej numeracji); dodatkowymi pretekstami były zresztą jego grubość, liczba barwnych stron oraz Nordcon. Od teraz więc nie będzie numerów datowanych np. marzec i 1 kwietnia czy listopad i 2-5 grudnia; nie wykluczamy jedynie podwójnego numeru w wakacje (jako lipiec-sierpień).

To wszystko dotyczy oczywiście drukowanych egzemplarzy „Informatora” (wersja w PDF-ie wrzucana jest na internetową stronę GKF-u praktycznie natychmiast po ostatecznej obróbce); ale przecież prawdziwy smaczek ma fizyczny wydruk – pachnący i szeleszczący...

Trochę nam się namieszało – ale dla kolorowej okładki w druku chyba warto? Całości „Informatora” wydrukować w kolorze raczej się nie uda, nawet numeru 300 (no, może 500 – ale to raczej z uwagi na niskie zapewne koszty barwnego druku za lat dwadzieścia).

W związku z tymi zmianami – na stałe zapewne zreformujemy ostatnią stronę, dając nad stopką zawsze coś ilustrowanego. Mam nadzieję, iż Krzysztof Sokołowski nie obrazi się o przeniesienie swych felietonów do wnętrza numeru (wszak zyskuje tym samym nieco miejsca do rozwinięcia myśli). Stałe felietony gwiazd fandumu różnie były zresztą sytuowane: czasami nad stopką (*Dumki* Inglota), czasami w numerze (*Odloty* Przewodasa).

Co do koloru... Pewnie wielu z Was kupiło i przeczytało piętnastą „Anatomię Fantastyki” (o ewolucji superbohatera amerykańskich opowieści z dymkiem). Nie wiemy, czy zrobimy jej dodruk; jeśli tak – to raczej z czarno-białymi reprodukcjami komiksowych plansz; za to z jeszcze mniejszą liczbą rozmaitych chochlików (pomimo dubeltowej adiustacji – co nieco tego tałatajstwa jednak się przemknęło!). O ostatecznym kształcie planów odnośnie tegorocznych „Anatomii” powiadomimy Was po kolegium redakcji cyklu.

A na razie – miłej lektury oraz wszystkiego dobrego w drugiej dekadzie XXI wieku!

# URODZINY

Gdybyście ministerialnie zarządzali infrastrukturą  
(ze szczególnym uwzględnieniem kolei żelaznej)  
– należałyby się Wam tylko bukiet z chwastów.

Ale ponieważ jesteście naszymi  
Drogimi Lutowymi Urodzieńcami – życzymy Wam naręczy  
kwiatów ze wszystkich łąk w galaktyce!

*Redakcja „Info”*

- 01 Łukasz Wąsiora
- 04 Jacek Nojkampf
- 07 Paweł Gałązka
- 12 Piotr Wyszomirski
- 15 Aleksander Deptuła
- 16 Lesław Olczak
- 21 Monika Ginter
- 24 Dariusz Szymański
- 25 Urszula Lisowska
- 28 Lucyna Borycka
- Andrzej Prószyński



# GRUDNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Odbyło się 15 grudnia 2010 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zarząd Gdańskiego Klubu Fantastyki zwołał w trybie zwyczajnym Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze GKF. Odbędzie się ono 23 stycznia 2011 r. o godz. 12:00 w Klubie Osiedlowym „Maciuś I” (ul. Opolska 2, 80-395). Walne Zebranie przeprowadzi również głosowanie w sprawie zmian w statucie stowarzyszenia.
2. Sekretarz Zarządu przedstawił statystyki dotyczące stanu członków.
3. Prezes GKF poinformował o złożeniu do Urzędu Miasta Gdańska wniosków o dofinansowanie dwóch imprez lokalnych w Klubie Osiedlowym „Maciuś I”, warsztatów LARPów, imprez RPGowych „Noc Mistrzów” oraz warsztatów literackich dla dzieci i młodzieży.
4. Omówiono sposoby na ulepszenie zawartości i strony technicznej strony internetowej stowarzyszenia.
5. Szef Działu Wydawniczego poinformował o wydaniu „Anatomii Fantastyki” nr 14 („Idee religijne w literaturze fantasy”) i 15 („Seryjne oblicza zła”) oraz o wznowieniu AF nr 5 – „Od Draculi do Lestata. Portrety wampira”. Zakończona została adjustacja dwóch kolejnych książek z serii „Anatomia Fantastyki”.
6. Szef Działu Kolportażu poinformował, że rozpoczęto sprzedaż wydawnictw stowarzyszenia poprzez portal Allegro.pl.
7. Mieczysław Sierociński poinformował o reaktywacji zawieszono Klubu Sprzymierzonego „Hydrus” (Akademia Marynarki Wojennej), który planuje wystąpienie do Gdańskiego Klubu Fantastyki o cofnięcie zawieszenia i zmianę statusu na Klub Lokalny.

## II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne:
  - przeprowadzone zostało Walne Zebranie EKFT „First Generation”. Prezesem została wybrana Elżbieta Kotlarek, wiceprezesem Janusz Piszczek, p.o. członka Zarządu Mariusz Czach,
  - Adrian Czerwiński został zatwierdzony jako zastępca szefa Działu Bibliotecznego.
2. Przyjęcie członków do GKF: Miron Miotk, Kacper Rzeczyński, Małgorzata Miller, Adrian Brillowski, Rafał Lewanczyk, Aleksandra Szulc (wszyscy Angmar).

## III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik poinformował o stanie konta klubu i składkopłatności Klubów Lokalnych.
2. Zarząd uchwalił wysokość składek stowarzyszenia na 2011 r.:
  - I grupa wiekowa (poniżej 18 lat) – 10 zł na kwartał, 30 zł w przypadku opłacenia składki rocznej
  - II grupa wiekowa (18 – 25 lat) – po 20 zł od I do III kwartału, 10 zł za IV kwartał, 55 zł w przypadku opłacenia składki rocznej
  - III grupa wiekowa (powyżej 25 lat) – po 30 zł od I do III kwartału, 10 zł za IV kwartał, 85 zł w przypadku opłacenia składki rocznej.Składkę roczną można wpłacać do 28 lutego 2011 r.  
Pozostaje w mocy zasada: nowowstępujący zwolniony jest z wpisowego, jeżeli wpłaca składkę roczną.

Składki Klubu Członków Korespondentów i Klubów Stowarzyszonych pozostawiono na dotychczasowym poziomie.

Przegłosowano całość uchwały (6 głosów za).

3. Prezes KL „Angmar” poinformowała, że Zarząd Klubu Lokalnego postanowił ustalić składkę klubową w wysokości 10 zł rocznie.

#### **IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ**

1. Komisja przeprowadziła kontrolę Działu Gier Strategicznych i Działu Gier Karcianych. Stwierdzono drobne braki i uchybienia.

2. Komisja przeprowadziła kontrolę stanu materiałów użytku trwałego. Nie stwierdzono braków.

3. Prowadzona jest kontrola sekcji polskiej Działu Bibliotecznego.

4. Komisja planuje przed Walnym Zebraniem kontrolę Działu Gier Planszowych i kontrolę finansów za rok 2009.

## **STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI**

Odbyło się 12 stycznia 2011 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

#### **I. SPRAWY ORGANIZACYJNE**

Omówiono propozycje zmian w statucie stowarzyszenia w związku z Walnym Zebraniem GKF zwołanym na 23 stycznia 2011 r.

#### **II. SPRAWY PERSONALNE**

1. Zmiany funkcyjne:

– 22 grudnia 2010 r. Joanna Kamrowska złożyła rezygnację z funkcji prezesa KL „Angmar”. Zgodnie ze statutem Zarząd KL „Angmar” mianował nowym prezesem Sławomira Zarembę.

– odbyło się Walne Zebranie KFP „Mirror”. Wybrano nowe władze Klubu: prezes – Wojciech Ingielewicz, wiceprezesa – Piotr Rutkowski i Michał Stawski, skarbnik – Artur Płóciennik.

2. Przyjęcie członków do GKF: Angmar – Adam Sawicki, Michał Turkiewicz, Agata Peszkał, Karolina Woźniak; Mirror – Karolina Majcher.

3. Przeniesienia: Joanna Kamrowska i Miron Miotk z KF „Angmar” do KFP „Mirror”.

4. Urlopy: Maciej Wiktor (Angmar) na 2011 r.

#### **III. SPRAWY FINANSOWE**

1. Skarbnik poinformował o stanie konta klubu i składkopłatności Klubów Lokalnych.

2. Omówiono wykorzystanie budżetów Działów Gier w II półroczu 2010 r.

3. Ustalono budżety Działów Gier na I półrocze 2011 r.

4. Skarbnik poinformował o wyniku finansowym stowarzyszenia za 2010 r. i o wyniku finansowym Nordconu 2010.

#### **IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ**

1. Komisja przeprowadziła kontrolę Działu Gier Planszowych. Przyjęto protokół z kontroli.

# WALNE ZEBRANIE GKF

Zarząd Gdańskiego Klubu Fantastyki zwołał w trybie zwyczajnym Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Gdańskiego Klubu Fantastyki. Walne Zebranie odbędzie się w niedzielę 23 stycznia 2011 r. o godz. 12:00 w Klubie Osiedlowym „Maciuś I”.

Delegaci na Walne Zebranie:

Lp	Nazwisko i imię	Klub Lokalny
1.	Borysewicz Michał	Angmar
2.	Bułakowski Janusz	Angmar
3.	Cetnerowski Adam	Angmar
4.	Chmielewski Krzysztof	Angmar
5.	Czach Mariusz	The First Generation
6.	Dawidowicz Maciej	Angmar
7.	Grzybowski Marcin	Angmar
8.	Gwozdecki Bogusław	The First Generation
9.	Hoga Tomasz	Mirror
10.	Ingielewicz Wojciech	Mirror
11.	Jakubowski Adam	Angmar
12.	Kantelecki Przemysław	Angmar
13.	Klepcki Konrad	Mirror
14.	Klimas Joanna	Angmar
15.	Kopeć Michał	Mirror
16.	Kotlarek Elżbieta	The First Generation
17.	Kotlarek Robert	The First Generation
18.	Krasowska Ewa	Mirror
19.	Moryl Karolina	Angmar
20.	Muchła Barbara	The First Generation
21.	Muchła Emir	The First Generation
22.	Narczewski Michał	Angmar
23.	Papierkowska Anna	KCzK
24.	Papierkowski Krzysztof	The First Generation
25.	Piszczek Janusz	The First Generation
26.	Plata-Przechlewski Jan	KCzK
27.	Płóciennik Artur	Mirror
28.	Płóciennik Urszula	Mirror
29.	Stawski Michał	Mirror
30.	Szklarski Marcin	Angmar
31.	Szklarski Michał	Angmar
32.	Szymański Dariusz	The First Generation
33.	Świat Łukasz	Angmar
34.	Witkowska Marta	Angmar
35.	Wojtkiewicz Władysław	The First Generation
36.	Zaremba Sławomir	Angmar
37.	Zieliński Przemysław	Angmar

Do momentu zamknięcia numeru nie zostało jeszcze zgłoszonych 5 delegatów z KF „Angmar”.



Z dniem 1 stycznia 2011 r. zaczną obowiązywać nowe przepisy dotyczące przekazywania 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego.

Ogólne zasady pozostają bez zmian, z wyjątkiem:

- wskazując wybraną przez siebie organizację pożytku publicznego podatnik nie będzie już zobowiązany podawać jej nazwy – wystarczy, że poda jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego;
- organizacje pożytku publicznego szybciej niż dotychczas będą otrzymywały pieniądze z 1%. Od 2011 r. naczelnicy urzędów skarbowych będą obowiązani przekazywać kwoty 1% podatku na rachunek bankowy organizacji już w okresie od maja do lipca;
- podatnik składa deklarację podatkową do:
  - 31 stycznia 2011 – rozliczający się ryczałtowo
  - 2 maja 2011 – pozostali podatnicy
- korektę deklaracji podatkowej złożyć można do miesiąca (a nie dwóch, jak było poprzednio) po terminie wskazanym powyżej.

Deklaracja podatkowa (PIT) zawiera dwa pola, które są niezbędne by przekazać 1% rocznego podatku. W pola te wpisać należy:

- numer KRS organizacji tj. w przypadku GKF – **0000098018**
- przekazywaną kwotę, która nie może przekroczyć 1% podatku.

W kolejnym polu podatnik może (ale nie musi) wskazać konkretny cel, na który 1% ma zostać przekazany. Podatnik zaznacza następne pole, jeżeli chce, aby jego dane osobowe (imię nazwisko, adres, kwota 1%) zostały przez Urząd Skarbowy przesłane do OPP. W następnym polu podatnik może wpisać swoje dane dodatkowe (telefon, adres mailowy).

Nr PIT	Nr KRS	Kwota	Cel szczegółowy	Zgoda na podanie danych	Dane dodatkowe
Numery pól w deklaracji podatkowej					
28	126	127	128	129	130
36	305	306	307	308	309
36L	105	106	107	108	109
37	124	125	126	127	128
38	58	59	60	61	62
39	51	52	53	54	55







# NORDCON W DWUNASTU ODSŁONACH

**Tytuł:** Nordcon 2010: 24. Konwent Polskich Klubów Fantastyki

**Produkcja:** Gdański Klub Fantastyki

**Gatunek:** Impreza dla koneserów

**Gdzie:** Jastrzębia Góra, Primavera Conference und SPA

**Kiedy:** 2-5 grudnia 2010 r.

**O co chodzi:** Casting na superbohaterów

Ćwicząc przed Wielkim Humbugiem udajemy wizyty na przeróżnych imprezach, fabrykujemy relacje, podrabiamy zdjęcia i filmy. Oto zmyślona historia o ostatnim Nordconie.

## I

Podróż do Jastrzębiej Góry nie należała do przyjemności. Śnieg przykrył drogi wszelakie, a trasę Gdynia – Jastrzębia Góra zamienił w koszmara. Na miejscu tradycyjne powitanie, czyli środki odkażająco-mutagenne (jeden z moich towarzyszy podróży\* ich potrójną dawkę przyplacił poranną sesją balkonową). Wszelkie powitalne elementy dziania się przeznaczone w tym roku dla chętnych. Ci, którzy zdeklarowali się zostać superbohaterami, byli mutowani oraz testowani na kuloodporność i latalność, zaś tzw. normalsi szli prosto do recepcji\*\*.

Prócz oficjalnych gości Nordconu oraz mniej lub bardziej otumanionych zabawą i mniej lub bardziej przebranych\*\*\* uczestników widziano: martwego lisa, żywe psy różnego kalibru (jeden przebrany za Spiderdoga), bandę podejrzanych małolotów, nowe pokolenie ochroniarzy\*\*\*\* i nową panią\*\*\*\*\* z recepcji, która raczyła zgubić mój klucz. Niby tłumnie, a jakoś pusto...



Zwyczajny uczestnik konwentu



Ochrona (nie słyszy, nie mówi, nie widzi) fot. Dr Watson

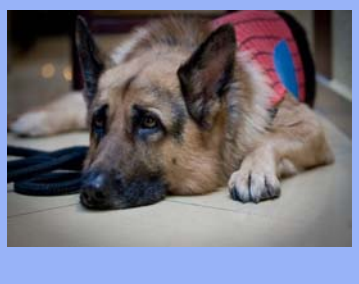


Dziwny był jakiś ten Nordcon; czyżby po serii bardzo dobrych imprez przyszła pora na słabszą?

A może to zmęczenie głównego budulca Nordconów: uczestników? Możliwe, że ja jestem konwentami zmęczony. Garret twierdzi, że to starośia – ale co może wiedzieć człowiek, który wspomnienia z Nordconów musi sobie odtwarzać z nagrań\*\*\*\*\*, a na dodatek odmawia partyjki w MOHAA?

Zabrakło wielu stałych nordconowiczów (część jest usprawiedliwiona, a Kwantowcy nie!). A może zakaz palenia wygnał gdzieś niektórych i zakłócił radosny przebieg imprezy? Było jakoś dziwnie, cały czas brakowało czegoś ulotnego...

Z drugiej strony nie znalazłem czasu, by jechać do fokarium na Hel, by iść na plażę czy do spożywcza – było zatem na tej imprezie coś, co zdołało mnie zatrzymać.



### **Przypisy do odsłony pierwszej:**

\* Nie, to nie był CJA.

\*\* Wojna między jednymi a drugimi toczyła się (chyba) potem w kularach\*.

\*\*\* Czy trafi się kiedyś tematyka Nordconu, do której nie będą pasować stroje rodem z sex shopu?

\*\*\*\* A w przyszłości marynarzy\*\*.

\*\*\*\*\* Ładną\*\*\* (Był kiedyś taki jeden koneser recepcjonistek. Był też taki, co włąził do służbowych – i innych też – pokojów bez pukania).

\*\*\*\*\* Przypomniałeś już sobie przygodę z Witkiem?

### **Przypisy do przypisów (od redakcji INFO):**

\* Normalni dostawali również środek uspokajający (góra 40%).

\*\* Faktycznie to będą w przyszłości oficerami Marynarki Wojennej.

\*\*\* Też tak sądzimy.

## **II**

Program. Dobre recenzje, w przeciwieństwie do primaverowej stołówki, zebrała prelekcja Jarosława Urbaniuka o kuchni i biesiadzie szlachty polskiej. Komandor Papier wykladał o swojej pasji – tworzeniu map do literackich światów; jego wizje Helikonii zrobiły wrażenie nawet na Brianie Aldissie.

Na panelu poświęconym konwentoróbstwu przytoczono przypadek pewnego twórcy, któremu choroba filipińska często uniemożliwiała aktywny udział w programie. Przypadek to nieodosobniony, bo wśród gości Nordconu znalazł się jego (nie)godny naśladowca, na szczęście w czasie prelekcji brawurowo zastąpił go CJA! Grzędowicz, wbrew oczekiwaniom niektórych, nie przywiózł nowego tomu *Pana Łodowego Ogrodu*, gdyż wciąż go pisze. Zgodnie z tradycją imprezy padło pytanie o mapki do świata tegoż cyklu...

Ewa Białołęcka powtórzyła swój wykład z Triconu: prelegując o nieumiejętnie opisywanych scenach XXX pastwiła się nad potterowskim fanfikiem i udowadniała niemożność kopulacji w windzie\*.

Panel o superbohaterach ucierpiał na skutek nieobecności jednego z panelistów (ofiary wspomnianej wyżej choroby filipińskiej\*\*) oraz nieopanowanej chęci zaistnienia czymkolwiek ze strony pewnej przedstawicielki widowni.

Ciekawe musiało być spotkanie z Puszonem, twórcą wydawnictwa Kuźnia Gier, w programie bowiem opisano je aż dwa razy. Idąc tą samą drogą docenić musimy prelekcję Szamanki Arlin o nadprzyrodzonym świecie Islandii – miała w programie najdłuższy opis.

Interesujące były bliźniacze wykłady Dzoany, szefowej konwentowej recepcji, która zaprezentowała najciekawszych supermężczyzn i najciekawsze superkobiety. Niżej podpisany prelegował o serii *Friday the 13th*, skupiając się nie tylko na grozie, ale i na doskonałych scenach tanecznych.

Nie można zapomnieć o prelekcjach kulturalowych. Dowiedziałem się wiele o zabawach wikingów, ich analna obsesja zawstydziłaby Kevina Smitha. Wiem już, co należy zrobić, by zostać nowym P.K. Dickiem (choć okazuje się, że nie zawsze to działa). Nieoficjalnie usłyszeliśmy o czarnych chmurach zbierających się nad produkcją *Hardcora 44*. Niewiele niestety zapamiętałem z prelki o walce odrzutowców z samolotami śmigłowymi (*ja zapamiętałem tyle, że w 1948 Egipcjanie walczyli na Spitfire'ach z Izraelem latającym na klonach Me-109 i że Me-262 miał żywotności silnika 160h – Cmdr JJA*).

### **Przypisy do odsłony drugiej:**

\* A w takiej wielkiej, jaką miał Duncan MacLeod?

\*\* Jeszcze niezbyt rozwiniętej, pisarz stawiał się.

## **III**

Konkursów wiedzowych było mało, co uważam za skandal; skandalem było też haniebne trzecie miejsce, jakie drużyna ZP zajęła w konkursie filmowym\*, organizowanym przez redakcję kultowych „naCzelnych”. Posypując głowę popiołem ze spalonej kliszy – chylę czoła przez zwycięzcami.

Wspólnie z Baronem Fandomu Bronsiem\*\* reaktywowaliśmy, znany z dawnych Nordconów, Konkurs Fandomu\*\*\*. Było nieco chaosu, za co przepraszam, ale się udało! Zwyciężyła drużyna Śląskiego Klubu Fantastyki\*\*\*\*, na drugim miejscu Ad Astra Zielona Góra, trzeci białostocki Ubik – wszystko to kluby ze wspaniałą tradycją. Brawa!!!

### **Przypisy do odsłony trzeciej:**

\* Niedopuszczonym w niejasnych okolicznościach do programu ostatniego Euroconu.

\*\* KF Druga Era, Poznań

\*\*\* Wyobrażacie sobie, że niektórzy nie wiedzą, kim jest Malik Kemal Inal Ibrahim Shams ad-Dualla Wattab ibn Mahmud?\*

\*\*\*\* W nagrodę organizują konkurs za rok!\*\*

### **Przypisy do przypisów (od redakcji INFO):**

\* Zawyżylście (celowo przez organizatorów zaniżany) poziom intelektualny uczestników Nordconu 2010!

\*\* Pamiętamy o tym! I będziemy trzymali rękę na pulsie (Klaudii).

## **IV**

Jeden z Orgów wmawiał mi, że urocza Szamanka Arlin została sprowadzona na konwent na moje prośby; zmyślał zapewne wierutnie – ale to miłe z jego strony. Faktem jest, że Szamanka obecna na konwencie była. Jako światowej sławy specjalista od kultury New Age i jej prekursorów (znów wierutne kłamstwo, ale kryptonim obowiązuje) odwiedziłem jej szałas. Mając w pamięci ostrzeżenia przyjaciół i Roberta A. Wilsona zachowałem szczególną ostrożność – udało się, nie porwały mnie gnomy\*. Prócz wizyt indywidualnych Szamanka prowadziła również cieszące się olbrzymią popularnością warsztaty telekinezy\*\*. Ci, którzy uważali podczas moich wykładów o Prof. Kleksie wiedzą, że czakrę trzeciego oka wysłać można balonem w kosmos celem nagrania przeróżnych psychodeli. Okazuje się, że to nie wszystko: nauczyłem się rzeczy niebywałych\*\*\*, a w efekcie ubocznym pozyskałem fantom monetę. Nordcon był dla Arlin przystankiem w drodze na Islandię; całe szczęście, że nie odwrotnie, bo – jak każdy wie – sąsiedztwo mieszkańców tej wyspy\*\*\*\* bywa uciążliwe.

**Przypisy do odsłony czwartej:**

\* Co trzeba powiedzieć, by gnomy zabrały braciszka?

\*\* To dopiero jest telekineza (*patrz [www.zakazanaplaneta.pl](http://www.zakazanaplaneta.pl) - red. INFO*).

\*\*\* Szczegóły pominię, bo czerń plugawa opowiada mi później, że też to potrafi.

Ssijcie!

\*\*\*\* Dlaczego Google poprawia „Islandzycy” na „Irlandzycy”?

**V**

Nie ma konwentu bez fanzinów. Reaktywował się śląski „Miesięcznik”, GKF wzbogacił swój „Informator” o kolorową okładkę i wrócił do wydawania „Anatomii Fantastyki”\*. Białostockie redakcje „naCzelnych” i „Widoku z Wysokiego Zamku” wymieniły się pismami z okazji dziesiątych urodzin tych pierwszych, efekt na załączonym obrazku.

**Przypis do odsłony piątej:**

\* W związku z rewolucją w wampirycznej kulturze wydano rozszerzone wydanie znanej z tej serii książeczki *Od Dracula do Lestata*. Och, Edwardzie, och!

**VI**

Ci, którzy czytali kolorowe zeszyty opisujące nasze przygody wiedzą, że celem naszego życia są kąpiele w primawerowych basenach z kulkami\*. Niestety, dwa lata z rządu przegrywaliśmy z kretesem.

Epos to mało, by opisać nasze tegoroczne podchody do Forbidden Zone. Conan Cymmeryjczyk, Indy i Tunitak powinni pochylić przed nami czoła, pokonaliśmy bowiem wszystkie pułapki i przeszkody! Cóż z tego, skoro i kulek, i basenu zabrakło; huśtawka dla orangutanów owszem była, ale kulkowego kąpieliska brak!!! Jak czułby się Hannibal, gdyby przedarłszy się ze słoniami przez Alpy odkrył, że po drugiej stronie nie ma żadnego Rzymu?

Słyszałem opowieść o koordynatorce konwentu przenoszącej basen kulka po kulce w bezpieczne a nieznane nam miejsce. Wierzę w to.

**Przypis do odsłony szóstej:**

\* Co na to China Mieville?\*

**Przypis do przypisu (od redakcji INFO):**

\* Mniejsza o Mieville... Nareszcie mam bezpośrednie przyznanie się do przestępstwa! Zapamiętam to! [Papier]

**VII**

Nasz ulubiony żółty automat autko odnaleźliśmy w budynku B\*; niestety był uszkodzony. Szczęśliwie dla nas całe złoża gierzanych automatów\*\* pojawiły się w tak zwanej Małej Sali Kinowej; morza dwuzłotówek\*\*\* pozbawił nas automat-w-którym-uderzamy-w-wyłączące-z-nor-stworzenia (z pewnością ma to jakąś nazwę).

**Przypisy do odsłony siódmej:**

\* B jak Burkina Faso.

\*\* Gdyby jeszcze wszystkie dało się włączyć...

\*\*\* Niestety fantomowe nie pasowały.

## VIII

“Świat poszedł do przodu” – jak mawiał Roland z Gilead. Nowe konwentowe znajomości odnotowujemy już nie tylko w mózgu, ale i (co jest oczywiście ważniejsze) na Facebooku, najlepiej zaraz po ich zawarciu lub jeszcze wcześniej. Tak samo postępujemy w przypadku znajomości urojonych i niezawartych. CJA widziano, gdy aktualizował znajomości leżąc na brzegu basenu; a ja próbuję odkryć, do czego używałem laptopa zasypiając po piątkowej\* zabawie – rano znalazłem go w łóżku. Lubię to.

**Przypis do odsłony ósmej:**

\* Czy raczej wczesnosobotniej.

## IX

Marudzono na jakiegoś nowego DJ'a; ja ich nie odróżniam i marudzę na wszystkich. Na Pidżama Party\* jakoś dziwnie zabrakło koneserów prowokacyjnego odzienia – panów w stringach, strojach Borata, w pieluszkach... Niby powinienem się cieszyć. Kiepsko pilnowano wymogu posiadania piżam uprawniających do wejścia na Party: aparat przyklejony taśmą do statywu wystarczył, by uznano nas za fotosłużby. *Nemo enim fere saltat sobrius, nisi forte insanit.*

Podjęto próby nauczania mnie tanecznych kroków. To, że wrocławski orangutan Tumku nauczył się rysować, wcale nie oznacza, że nauczyć wszystkiego można wszystkich – ale dziękuję.

Pozytywnie muzycznie (i w wielu innych aspektach) – zapewne dlatego, że nie było tam żadnego DJ – wyróżniała się alternatywna knajpka\*\* Villain Café, prowadzona przez KF Mirror. Drobne problemy z natężeniem muzyki załatwiła poduszka położona na głośniku.

**Przypisy do odsłony dziewiątej:**

\* Eksperymentalnie przeniesionym z soboty na piątek.

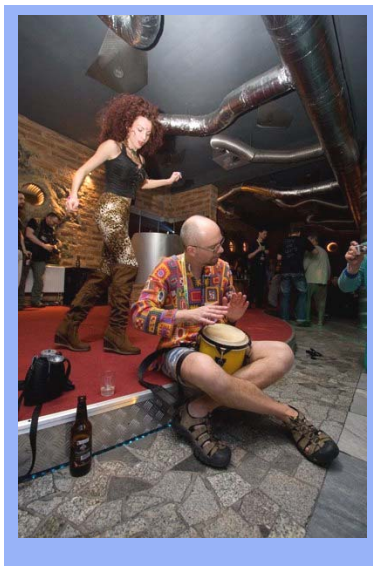
\*\* Szczęśliwie dla mnie nie zrucano tam w tym roku ludzi z puf.

## X

Rok '89 długo będzie pamiętany przez fandum – zuchwała kradzież na połączonym z Polconem Nordconie wstrząsnęła wszystkimi. Zaginęły: pościel, reprodukcje obrazów oraz aż trzy bezcenne radia Taraban\*. Po wielu latach, z naszą niewielką pomocą, jeden z radioodbiorników odnalazł się. Winna zuchwałej kradzieży zostanie przykładnie ukarana, wyrok opiewa na dożywotnią\*\* koordynację Nordconów.

**Przypisy do odsłony dziesiątej:**

Brak przypisów – przez fatalne niedopatrzenie ZP!



**Przypisy do brakujących przypisów:**

\* Istnieje hipoteza, że udało się odnaleźć wszystkie 3 Tarabany, ale dwa zostały sprzedane do Smithsonian Museums (1000 Jefferson Dr., SW, Washington, D.C.). Co na to CBA?

\*\* Być może wykonanie wyroku zostanie zawieszona na 1 rok, z uwagi na zaawansowaną (bynajmniej nie ciężą) pracę doktorską.

**XI**

Ze względu na temperatury bliskie zeru absolutnemu\* plażowa sesja foto\*\* przeniosła się na korytarze ośrodka, efekty ilustrują relację (*szczególnie na stronie [www.zakazanaplaneta.pl](http://www.zakazanaplaneta.pl)* – red. INFO). Na ciżbę fotografujących\*\*\* wszystko i wszędzie narzekał pewien mój dobry znajomy (właściwie nie narzekał, lecz był bliski furii). Coś w tym jest.

**Przypisy do odsłony jedenastej:**

\* A to przetrwać potrafi tylko serialowy Robocop.

\*\* Zagadka dla organizatorów: dlaczego w programie wciąż sygnujecie sesję moim nazwiskiem\*. Watson Wam nie wystarcza?

\*\*\* Ja zrobiłem tylko 2,5K fot; jeśli ktoś chce wybrukować piekło rozmytymi zdjęciami dyskoteki – to gorąco się polecam.

**Przypis do przypisu (od redakcji INFO):**

\* Kwitujemy informację. Uwzględnimy na przyszłość.

**XII**

Konkurs strojów. W tym roku regulamin wymagał, by startujący promowali się w swoich strojach w czasie całego konwentu\*. Startowało kilka klonów Supermana (S jak Ssij), dwóch Lobo i dwóch Zorro (jeden wyposażony w wyraźnie zmęczoną Nordconem panią). Był Bluntman (bez Chronica), była Poison Ivy (poza konkursem była jeszcze jedna), była rewelacyjna drużyna Rumcajsów\*\* z Hanką, była Catwoman, był zadymiony Sandman w towarzystwie rodziny (Śmierć i Los). Ja liczyłem na Orientmana, inni liczyli na Rat-mana, ale polskich herosów reprezentował jedynie As.



Ku naszej rozpaczy nie wystąpił nasz faworyt, zapisany do konkursu Oskar W., w przebraniu Ciuchci E303. Wspomniany Sandman nieopatrznie zdradził numer swojego pokoju, podjęła to nadpobudliwa publiczność oraz reszta przebierańców – przez chwilę wydawało się, iż rzezonemu pokojowi 203 grozi żadna orgii inwazja. Konkurs zasłużył na zwyciężył Lobo\*\*\*. Hail and Kill!



Kostiumowe konkury, w zastępstwie nieobecnego Malcolma, komentował niezidentyfikowany młodzieniec; musi się on jeszcze wiele nauczyć – chwilami trudno było ocenić, czy to on prowadzi event czy jury.

Wrz z konkursem strojów zakończono oficjalnie konwent. Przy tej okazji ogłoszono motyw przewodni przyszłorocznej imprezy: Hard SF! Temat godny – tym bardziej, że za rok świętujemy dwudziestopięciolecie Nordconów.

### **Przypisy do odsłony dwunastej:**

\* Zmiana wprowadzona, by szykanować naszego przyjaciela Maćka G.

\*\* Wbrew pogłoskom nie byli krasnoludkami

\*\*\* W cywilu ów Lobo jest Maciejem; łącząc to z historycznymi zwycięstwami Maćka G. i dawną dobrą passą Macieja B. (w czasach, gdy ten się nie spóźniał) – musimy uznać, że posiadanie tego imienia jest silnie skorelowane ze zwyciężaniem konkursu strojów. My name is a killing word!

I koniec. Wszystko istnieje, nic nie istnieje! Do zobaczenia na Polconie!

Wasz Lord New Age

*[relacja z Zakazanej Planety;*

*tytuł i „przypisy do przypisów” od redakcji „Informatora”]*

**Ciekawostka przyrodnicza:** Materiały nordconowe zdołał w tym roku Mroczny Hutnik (pięknie namalowany przez naszego czytelnika admata). Tworząc z Lordem Doktorem Watsonem lat temu pięć kostium tej postaci – bazowaliśmy na zapisanym w mej pamięci, pochodzącym z PRLowskiej propagandy, obrazie hutniczego uniformu ochronnego. Średnio nam to wyszło, admat dokonał kolejnych zmian; co będzie więc dalej z Mrocznym Hutnikiem, jak będzie wyglądała figurka?





# WILCZE ŚLADY

Podczas konwentu NORDCON 2010 odbyły się rozgrywki testowe oraz turniej **Wilczych Śladów (Wolfsspuren)**. Gra cieszyła się dużym jak na Nordcon zainteresowaniem – z uwagi na pewne nowatorstwo tematyczne oraz potencjał do tzw. "rozkminki". Grę dostaliśmy dzięki entuzjazmowi i uprzejmości niemieckiego wydawcy, firmy **Spieltrieb**, która bez zbędnych ceregieli wysłała nam na swój koszt trzy egzemplarze. Co więcej: byli tak zaskoczeni zainteresowaniem z Polski, że zaferowali nam **możliwość sprzedaży gry po cenach hurtowych**, co już komunikowałem chętnym w nordconowy czwartek i piątek. Teraz, kiedy kurz po superbohaterach opadł, będzie można skorzystać z tej możliwości.

Z wycień podanych przed producenta wynika, że **karton gier (6 szt.) po cenach hurtowych, to koszt ok. 40 euro już z wysyłką do Polski**. Daje to bardzo niską cenę jednostkową, zakładając, że będą chętni na cały karton. Osobiście zakupiłem swoją grę po cenie sklepowej 20 euro, więc różnica jest duża. Jako że cała transakcja będzie się odbywała najprawdopodobniej za moim pośrednictwem, należało będzie doliczyć koszty wysyłki z Gdańska do odbiorcy w Polsce, chyba że ktoś będzie chciał odebrać z siedziby GKF albo na przyszłorocznym Nordconie.

O zamówienia proszę via PM na forum. Ta wiadomość pojawi się również na forum GKFu, Nordconu oraz, być może, na liście mailingowej.

Co ciekawsze: były również wzmianki o możliwości powstania edycji polskiej gry, przy współpracy polskich graczy. Dlatego tych, którzy grali, proszę o nadsyłanie uwag i pomysłów na zmiany. Posiadam co prawda listę takowych; jednak raz jeszcze, dla przypomnienia, nie zaszkodzi je od was dostać - a nuż coś nowego komuś wpadło do głowy.

Artur 'Evin' Plóciennik







12 grudnia 2010 r. odbył się kolejny już turniej Warhammer Inwazja. Udział wzięło 10 graczy. Stale zwiększająca się liczba uczestników świadczy o coraz większym zainteresowaniu tego typu spotkaniami. Nie zawiedli również sponsorzy, czyli sklep Rebel oraz Galakta. Biorąc pod uwagę opinie osób, które pojawiły się w "Maciusiu", czas poświęcony na organizację nie można uznać za zmarnowany, dlatego już w styczniu planowane są kolejne zmagania, na które serdecznie zapraszam.

*Fortep*

# LARPOWISKO

## Larp „Stodoła Royale”

Klub „Maciuś I” 18 grudnia stał się miejscem mocno larpowym – około 40 osób przybyło aby wziąć udział w dość nietypowym projekcie „Stodoła Royale”. Przygotowania szły bez problemu, a gdy już wszystko było gotowe, zabawa ruszyła.

Miejszem osadzenia larpa była Dobra Wieś pod Elkiem, wieś z dobrze prosperującą agroturystyką, niesamowitym lokalnym bimbrem i kasynem, czyli tym co przyciągnęło tu tak duże rzesze ludzi.

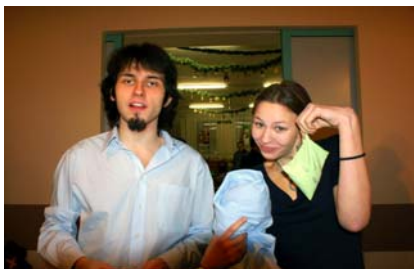
W kasynie spotkać można było naprawdę różne osoby poczynawszy od lokalnych wieśniaków, przyjezdnych, księdza, prasy, byłych więźniów, na wampirach kończąc.

Osią scenariusza była właśnie spokojna rodzinka nikomu nie przeszkadzających wampirów, uczciwie pracujących przy wyrobie ludowego rzemiosła – czasem tylko musieli się kimś posilić, lecz dzięki cudownemu bimbrowi owa zaatakowana i wypita osoba szybko traciła pamięć.

Atmosfera na sali była gorąca, stoły oblegane, a po kątach prowadzono szemrane interesy. Drzwi obok zaś mieszkała wspomniana rodzinka wampirów – zadowolona z częstych odwiedzin oraz dostaw „świeżej krwi”.

Larp przebiegł bez większych zakłóceń. Ludzie bawili się dobrze, a twórcy zebrali sporo pozytywnych opinii. W krótkich słowach zacytować można lekko zmienione zdanie głównego Larpmastera o swoim dzieje: był to Larp mieszający konwencje, będący satyrą na sposoby prowadzenia larpów i jednocześnie dziką mieszanką klimatów. Było śmieszno i straszno, pastiszowo i kolorowo.

*Dimzard*





## CIENIEM SZKOLENI

W niedzielę 19.12.2010 w sali bibliotecznej Klubu (Maciusiowej "trójce") odbyło się szkolenie wprowadzające do mechaniki – ale również samej idei, osadzonej w nowym Świecie Mroku – dramy cyklicznej "Shadows of Poland". Twórcy dramy toruńskiej, macecznika tego ogólnopolskiego projektu, przybyli w osobach Oskara Mieczkowskiego i Andrzeja Ziółkowskiego. Mimo wcześniejszej zabawy na larpie Stodoła Royale – objawili rankiem niespożyte siły celem otwarcia naszych umysłów na konstrukcje z pogranicza horroru i dramatu.

9 uczestników szkolenia pilnie studiowało mechanikę dram Mind's Eye Theatre pod batutą świetnie uzupełniającego się duetu prelegentów.

Niestety, dopuściliśmy się na zakończenie szkolenia potężnego faux-pas: nie stawiło się kilku z zapowiedzianych uczestników, więc nie odbył się larp treningowy. Wielkie prawdy na szkoleniu objawione zawisły więc w próżni... skąd mamy nadzieję niedługo je wydobyć.

Jednocześnie potwierdzono współpracę toruńskiego Stowarzyszenia Gier i Fantastyki "Perła Imperium" z naszym Klubem w zakresie „Shadows of Poland”. Tym samym niebawem kupieni wokół GKF twórcy uraczą nas pierwszą edycją magicznego świata z pogranicza rzeczywistości i snu. Oczekujemy na to z niecierpliwością, gdyż głosy z kraju donoszą, że m.in. w Łodzi i Krakowie projekt ma się dobrze.




# NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

## Zakup książek październik – grudzień 2010

Antologia	Jedenaście pazurów	
Antologia	Kroki w nieznanne t 6	
Anderson Poul	Genesis. Oświecenie	
Blotny Jarosław	Wergeld królów	
Brett Peter V.	Pustynna włócznia ks. II	
Briggs Patricia	Pocałunek żelaza	
Brzezińska Anna	Wiedźma z Wilzyńskiej Doliny	
Campbell Jack	Zaginiona flota t 5. Bezlitosny	
Canavan Trudi	Szepty dzieci mgły	
Clare Cassandra	Mechaniczny anioł	
Crowley John	Ægipt t 3. Daemonomania	
Dębski Eugeniusz	Moherfucker	
Dębski Rafał	Wilkozacy. Wilcze prawo	
Diaczenko Marina i Siergiej	Tułacze t4. Awanturnik	
Dobrowolski Michał	Dwa światy	
Dukaj Jacek	Król bólu	
Durham David Anthony	Akacja	
Foryś Robert	Sztejer	
Glukhovskiy Dmitry	Metro 2034	
Harris Charlaïne	Martwy jak zimny trup	
Herbert Brian, Anderson Kevin J.	Czerwie Diuny	
Hobb Robin	Złotoskóry t 3, cz.2. Przeznaczenie błazna	
Holt Tom	Śniło ci się	
Karpsyshyn Drew	Mass Effect. Podniesienie	
Kisiel Marta	Dożywocie	
Lerner Edward M.	Następcy	
Long Nathan	Warhammer: Zabójca elfów	
Long Nathan	Warhammer: Zabójca szamanów	
McCaffrey Anne i Todd	Smoczy harfiarze	
McNeill Graham	Warhammer: Legenda Sigmara Młotodzierzcy t1. Młotodzierzca	
Mieville China	Miasto i miasto	
Nicholson William	Niewolni	
Novik Naomi	Języki węży	
Orasmus Marek	Trzeci najazd Marsjan	
Piekara Jacek	Ja, Inkwizytor. Dotyka zła	
Reynold Anthony	Warhammer: Błędny rycerz	
Reynolds Alastair	Prefekt	
Riordan Rick	Bitwa w labiryncie	
Riordan Rick	Percy Jackson t 5. Ostatni olimpijczyk	
Roberts Adam	Projekt Stalin	
Scalzi John	Brygady duchów	
Śiedlar Paweł	X <sup>3</sup>	
Šlechta Vladimír	Projekt Berseker	
Swann S. A.	Wilczy Miot	
Tchaikovsky Adrian	Cienie pojętych t4. Hotel dla mroku	
Troisi Licia	Testament Thubana t 1. Dziedziczka smoka	

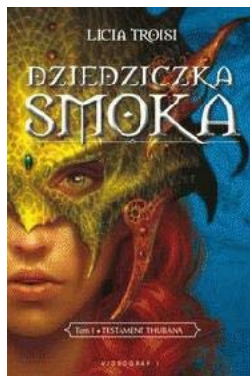
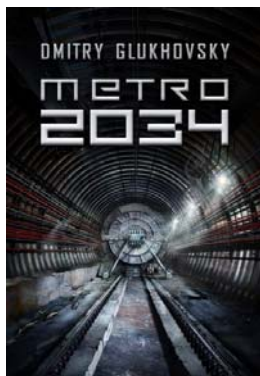
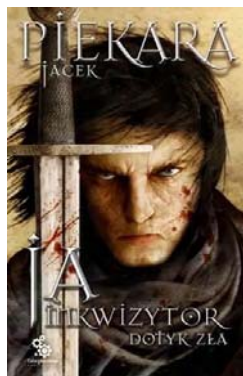
Vance Jack	Umierająca ziemia. Oczy nadświata
Weber David	Z furii zrodzona
Weber David, Flint Eric	Honor Harrington. Bitwa o Torch
Williams Tad	Powrót cienia
Žamboch Miroslav	Koniasz. Wilk samotnik t 1
Žamboch Miroslav	Koniasz. Wilk samotnik t 2
Ziemiański Andrzej	Żołnierze grzechu

## Darowizny książek październik – grudzień 2010

Album	Gwiezdne Wojny. Słownik obrazkowy – przewodnik po postaciach i obcych Cherudek Wilk w owczarni Kosmos	
Evangelisti Valerio	100 westernów	
Wolski Marcin	100 filmów grozy	
Michener James A.	100 filmów science fiction	
Ostaszewski Jacek, Plesnar Łukasz A.	Sten t4. Flota przeklętych	
Pitrus Andrzej	Supernatural fiction writer: Fantasy and horror 2	
Loska Krzysztof, Pitrus Andrzej	The new encyclopedia of science fiction	
Cole Alan, Bunch Chris	Aleins, robots and spaceships	
Praca zbiorowa pod red. Bleiler E. F.	Kroniki Majipooru t6. Król snów	
Praca zbiorowa pod red. Gunn James		
Praca zbiorowa pod red. Rovia Jeff		
Silverberg Robert		

## Książki przekazane z Działu Kolportażu GKF

Łaba Jolanta	Anatomia Fantastyki #14. Idee religijne w literaturze fantasy
Kaczor Katarzyna	Anatomia Fantastyki #5. Od Draculi do Lestata. Wyd. II
Swóń Radosław	Anatomia Fantastyki #15. Seryjne oblicza zła





# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

## Uzupełnienie stycznia 2010

### **CRESCENDO (CRESCENDO) – BECCA FITZPATRICK**

Wydawca: Otwarte. Data wydania: 10 stycznia 2011

### **EVERVILLE (EVERVILLE) – CLIVE BARKER**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 10 stycznia 2011 Wznowienie

### **PANI NA CZACHTICACH (ČAČHTICKÁ PANÍ) – JOŽO NIŽNÁNSKY**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 10 stycznia 2011

### **OGRY (DIE OGER) – STEPHAN RUSSBÜLT**

Wydawca: Pascal. Data wydania: 19 stycznia 2011

### **ŚMIERTELNA FANTAZJA (FANTASY IN DEATH) – J.D. ROBB**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 20 stycznia 2011

### **TAJEMNICA SMOKA (SECRET OF THE DRAGON) – MARGARET WEIS, TRACY HICKMAN**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 25 stycznia 2011

### **KSIĘGA PRZEZNACZENIA. NASTĘPCA TRONU AHINA SOHULU (IL LIBRO DEL DESTINO) – ELISA ROSSO**

Wydawca: Olesiejuk. Data wydania: 26 stycznia 2011

### **ŁOWCA SNÓW (DREAMCATCHER) – STEPHEN KING**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 27 stycznia 2011

### **GROBOWCE ATUANU (THE TOMBS OF ATUAN) – URSULA K. LE GUIN**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 31 stycznia 2011 Wznowienie

### **INNY WIATR (THE OTHER WIND) – URSULA K. LE GUIN**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 31 stycznia 2011 Wznowienie

### **LEWA RĘKA CIEMNOŚCI (THE LEFT HAND OF DARKNESS) – URSULA K. LE GUIN**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 31 stycznia 2011 Wznowienie

### **NAJDALSZY BRZEG (THE FARTHEST SHORE) – URSULA K. LE GUIN**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 31 stycznia 2011 Wznowienie

### **OPOWIEŚCI Z ZIEMIOMORZA (TALES FROM EARTHSEA) – URSULA K. LE GUIN**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 31 stycznia 2011 Wznowienie

### **TEHANU (TEHANU) – URSULA K. LE GUIN**

Wydawca: Książnica. Data wydania: 31 stycznia 2011 Wznowienie

### **SCHWYTANY W ŚWIATŁA – TOMASZ KOŁODZIEJCZAK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: styczeń 2011 Wznowienie



## Wstępnie luty 2010

### **PODŁĘ ŚWIATY (THE SCOUNDREL WORLDS) – CHRIS BUNCH**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 1 lutego 2011

### **OPĘTANY DEMON (DEMON POSSESSED) – STACIA KANE**

Wydawca: Amber. Data wydania: 8 lutego 2011

### **BLASK (HALO) – ALEXANDRA ADORNETTO**

Wydawca: Bukowy Las. Data wydania: 9 lutego 2011

### **MAŁY BRAT (LITTLE BROTHER) – CORY DOCTOROW**

Wydawca: Otwarte. Data wydania: 9 lutego 2011

### **OBJĘCIA NOCY (NIGHT EMBRACE) – SHERRILYN KENYON**

Wydawca: MAG. Data wydania: 9 lutego 2011

### **KWANTOWY ZŁODZIEJ (THE QUANTUM THIEF) – HANNU RAJANIEMI**

Wydawca: MAG. Data wydania: 11 lutego 2011

### **ZIELONA MILA (THE GREEN MILE) – STEPHEN KING**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 14 lutego 2011

**BUDOWNICZOWIE PIERŚCIENIA (THE RINGWORLD ENGINEERS) – LARRY NIVEN**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 16 lutego 2011

**FLASHFORWARD – ROBERT J. SAWYER**

Wydawca: SolarisData wydania: 16 lutego 2011

**A CHALICE OF WIND – CATE TIERNAN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 17 lutego 2011

**FINCH (FINCH) – JEFF VANDERMEER**

Wydawca: MAG. Data wydania: 18 lutego 2011

**CZARNY PRYZMAT (THE BLACK PRISM) – BRENT WEEKS**

Wydawca: MAG. Data wydania: 23 lutego 2011

**BLOOD PROMISE – RICHELLE MEAD**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: luty 2011

**CZERWONA PIRAMIDA (THE RED PYRAMID) – RICK RIORDAN**

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: luty 2011

**DZIEDZICTWO KRWI (LOVER ENSHRINED) – J.R. WARD**

Wydawca: Videograf II. Data wydania: luty 2011

**EXCALIBUR (EXCALIBUR) – BERNARD CORNWELL**

Wydawca: Erica. Data wydania: luty 2011 Wznowienie

**GENEZIS (GENESIS) – BERNARD BECKETT**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: luty 2011

**KRWAWÉ WALENTYNKI (BLOODY VALENTINE) – MELISSA DE LA CRUZ**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: luty 2011

**PODRÓŻ TURILA (TURILS REISE) – MICHAEL MARCUS THURNER**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: luty 2011

**POLOWANIE (THE HUNT) – AMY MEREDITH**

Wydawca: Amber. Data wydania: luty 2011

**PONURY PIASKUN (SANDMAN SLIM) – RICHARD KADREY**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: luty 2011

**PRAY FOR DAWN – JOCELYNN DRAKE**

Wydawca: Amber. Data wydania: luty 2011

**PRZYWOŁYWACZ DUSZ (THE SUMMONER) – GAIL Z. MARTIN**

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: luty 2011

**RAJ UTRACONY (AERIE) – THOMAS E. SNIĘGOSKI**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: luty 2011

**RETRIBUTION – DREW KARPYSHYN**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2011

**STARSHIP: OKRĘT FLAGOWY (STARSHIP: FLAGSHIP) – MIKE RESNICK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2011

**STEAMPUNK**

Wydawca: Ars Machina. Data wydania: luty 2011

**WIELKI SMRÓD (THE GREAT STINK) – CLARE CLARK**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: luty 2011

**WŁADCY CLONMELU (THE KINGS OF CLONMEL) – JOHN FLANAGAN**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: luty 2011

**WŚCIEKŁY GŁÓD (A HUNGER LIKE NO OTHER) – KRESLEY COLE**

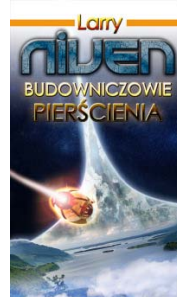
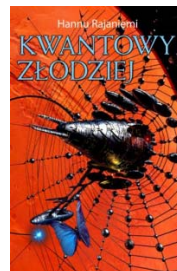
Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: luty 2011

**ZADZIWIAJĄCY MAURYCY (THE AMAZING MAURICE AND HIS EDUCATED RODENTS) – TERRY PRATCHETT**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: luty 2011 Wznowienie

**ZAKON KRAŃCA ŚWIATA. TOM 1 – MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2011 Wznowienie





## NOWE WYDAWNICTWO, NOWE NAGRODY

Pierwszy piątek grudnia był ważnym dniem dla kilku początkujących pisarzy, w stolicy odbyła się bowiem ceremonia przyznania nagród w pierwszej edycji konkursu wydawnictwa Verbum Nobile na powieść i opowiadanie z dziedziny fantazy lub science fiction. Uroczystość rozpoczęto krótkim wykładem o wierzeniach dotyczących elfów w kulturze anglosaskiej. Komisja konkursowa miała kilka miesięcy na przeczytanie i ocenę około 250 opowiadań i ponad 80 powieści. Nagrodzono i wyróżniono w sumie dziesięć opowiadań, które znajdują się w konkursowej antologii (planowane wydanie wiosną 2011 r.); wydawnictwo postanowiło także nagrodzić dwie mikropowieści oraz trzy powieści. Główną nagrodę w konkursie (3000 zł) otrzymał Jakub Góralczyk za powieść *The Czart Show*, która ukaże się niebawem również nakładem wydawnictwa Verbum Nobile.

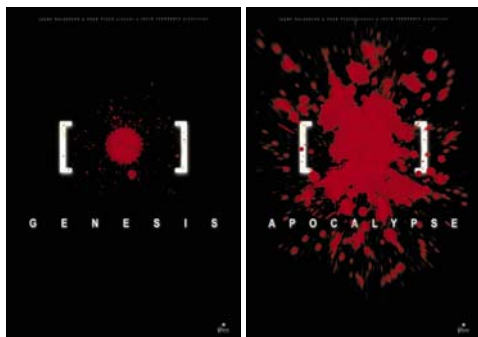


wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## PRZYMIARKA DO OSCARA?

*Autor Widmo* i Roman Polański triumfowali w Tallinie podczas rozdania tegorocznych nagród Europejskiej Akademii Filmowej. Filmowi polskiego reżysera przypadło w sumie aż sześć statuetek – w tym za najlepszy film, reżyserię, scenariusz i główną rolę męską. Po raz drugi z rzędu w ręce Polaków powędrowała też nagroda za najlepszy film krótkometrażowy: trzymała ją Katarzyna Klimkiewicz za obraz *Hanoi-Warszawa* (w ubiegłym roku triumfował Marcel Łoziński).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## PRZED I PO

Producenci filmu *[REC]* zaprezentowali plakaty przygotowywanych właśnie prequela i sequela serii. Odpowiedzialny za dwa pierwsze filmy reżyserski duet Jaime Balagueró i Paco Plaza tym razem podzielił się pracą: Plaza w filmie *[REC] Genesis* opowie o korzeniach zła, zaś Balaquero w *[REC] Apocalypse* zafunduje nam finał opowieści.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ZEMSTA ZA SEKSMISJĘ?

Jak informuje pismo „Biology of Reproduction” – naukowcy z MD Anderson Cancer Center w Houston, za pomocą eksperymentów genetycznych z komórkami macierzystymi, wyhodowali samice produkujące komórki jajowe z jednym chromosomem X, pochodzącym od samca; gdy następnie skrzyżowano je ze zwykłymi samcami – przyszło na świat potomstwo posiadające materiał genetyczny dwóch samców.

wg: [www.emetro.pl](http://www.emetro.pl)



## NA SEMINARIUM ŚKF ZNÓW POWIEJE GROZA

Seminarium Literackie 2011 odbędzie się w terminie 24–26 czerwca, tradycyjnie w Hotelu „Skaut” na terenie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Motywem przewodnim będzie po raz kolejny fantastyka grozy, a temat imprezy został sformułowany następująco: Nieumarli głosu nie mają – czyli dialog między klasycznymi motywami grozy a współczesną literaturą i filmem.

wg: [skf.org.pl](http://skf.org.pl)



## WIEŚCI OD MELPOMENY

Rocznicę wprowadzenia stanu wojennego warszawski Teatr Kamienica uczcił prapremierą scenicznej adaptacji *Wrońca* Jacka Dukaja; natomiast pięć dni później w olsztyńskim Teatrze im. Stefana Jaracza miała miejsce premiera spektaklu *Kajko i Kokosz*, na motywach komiksu *Festiwal czarownic*.

jpp



## TRZECIA – I OSTATNIA?

Kinowa ekranizacja powieści C.S. Lewisa o Narnii może zakończyć się na trzeciej części: *Podróż „Wędrowca do Świt”* podczas weekendu otwarcia zarobiła zaledwie 24 miliony dolarów. Fanom na pocieszenie pozostałyby wtedy dawniejsze adaptacje telewizyjne – no i oczywiście w pełni kompletny cykl siedmiu książek.

jpp

## HONOR W KOMPLECIE

Pomału w Polsce pojawiają się kompletne serie powieści Davida Webera. Wkrótce w księgarniach ukaże się ostatnia część podstawowego cyklu o Honor Harrington, a od kilku tygodni można już nabyć ostatnią (z dotychczas napisanych) część podcyklu *Universum Honor Harrington* zatytułowaną *Bitwa o Torch* (której współautorem jest Eric Flint).

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## SZKODA, ŻE NIE PONAD ROK WCZEŚNIEJ!

Nowopowstałe wydawnictwo Ars Machina zadebiutuje w lutym antologią opowiadań *Steampunk* pod redakcją Ann i Jeffa VanderMeer.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## E-PAPIER OD SONY

Eco-Products 2010 – to targi odbywające się w Tokio, na których producenci przedstawiają najnowsze rozwiązania będące nie tylko nowinkami technologicznymi, ale przede wszystkim przyjazne dla środowiska. Na tej imprezie koncern Sony przedstawił czytnik książek elektronicznych wykorzystujący e-papier – czyli elastyczny wyświetlacz. Jest to ekran o przekątnej 13,3 cala, na którym można wyświetlić tekst i obraz w różnych odcieniach szarości (wszak do czytania nie potrzeba w pełni kolorowego ekranu). Czytnik posiada wbudowane układy sterujące, pamięć i interfejsy komunikacyjne. Ekran jest prototypem, który (według planów koncernu) ma być wykorzystywany w innych projektowanych urządzeniach.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## POWRÓT DO MIASTECZKA?

Aktor Paul „Pee-wee Herman” Reubens, w jednym z wywiadów promujących swe nowe broadwayowskie show, napomknął o planowanej przez Tima Burtona kontynuacji animowanego *Miasteczka Halloween*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## POMIĘDZY POMROCZNOŚCIAMI (ASTRONOMICZNYMI)

W grudniu mieliśmy zaćmienie Księżyca, w styczniu zaś – zaćmienie Słońca.  
jpp

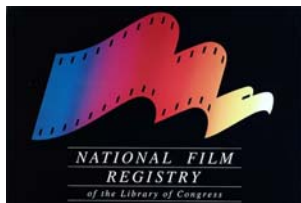
## DOKUMENT O CHRZĘŚCIE

Firma Lider Film zrealizowała niemal godzinny film dokumentalny pt. *Christa*; w lutym 2011 r. zostanie on wyemitowany na antenie kanału Planete. Scenarzystą i reżyserem tej produkcji jest Sławomir W. Malinowski – dziennikarz, reporter, autor licznych artykułów oraz audycji radiowych i telewizyjnych o twórcy Kajtka i Koka oraz Kajka i Kokosza (m.in. w „Świecie Młodych”, „Na przełaj”, „Miliarderze”, Radiu Olsztyn, Magazynie Drops, Teleexpressie i Panoramie), a przede wszystkim wieloletni przyjaciel sopockiego rysownika. Film zawiera unikalne, nigdy dotąd nie publikowane, wywiady i rysunki, a także trzyminutową próbkę niedokończonych kreskówki *Kajko i Kokosz*, którą na początku lat 90. opracowywano w Bielsku-Białej. Według zapowiedzi producenta film w niedalekiej przyszłości będzie również dostępny na płytach DVD.



wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## HAN SOLO UTRWALONY DLA POTOMNYCH



*Imperium kontratakuje*, na mocy decyzji Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych, trafi do Narodowego Rejestru Filmowego (National Film Registry); przypomnijmy, że w roku 1989 do rejestru trafiły również oryginalne *Gwiezdne wojny* – czyli *Nowa nadzieja*. Umieszczenie filmu w Narodowym Rejestrze Filmowym to jedno z najwyższych wyróżnień, jakie mogą otrzymać amerykańskie produkcje. Trafiają tam filmy, które mają

być zachowane dla następnych pokoleń jako symbol kultury i przemysłu filmowego USA.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## MAGICZNA LEGENDA NA BŁĘKITNYCH PŁYTKACH

Studio Printel wprowadziło do sprzedaży wydane na Blu-ray dwa pierwsze sezony kultowego brytyjskiego serialu fantasy *Robin z Sherwood*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## KONTYNUACJA KOLEJNEJ EKRYANIZACJI KOMIKSU

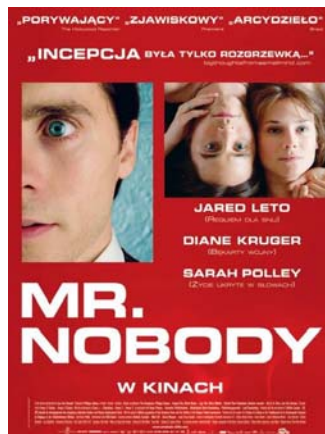
Do sieci trafił właśnie zwiastun drugiego filmu z cyklu opowieści o Largo Winchu – łączącym cechy Jamesa Bonda i Jasona Bourna bohaterze z kart komiksów Jeana Van Hamme'a i Philippe'a Francqa. W *Largo Winch II*, obok grającego tytułową rolę Tomera Sisleya, zobaczymy Sharon Stone i Weronikę Rosati.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## MR. NOBODY DOCENIONY PRZEZ WIDZÓW

Ta filozoficzna superprodukcja w reżyserii Jaco Van Dormaela została doceniona przez europejską publiczność, która przyznała jej Europejską Nagrodę Filmową za najlepszy film 2010 roku. Wręczenie nagrody odbyło się 4 grudnia w trakcie uroczystej gali w stolicy Estonii. Nagroda EFA People Choice Award przyznawana jest corocznie drogą głosowania.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## NOCNY MARATON WŚRÓD MEANDRÓW CZASU

W środku ponoworocznego tygodnia gdańskie Multikino zaserwowało chętnym całość przewrotnej trylogii Roberta Zemeckisa *Powrót do przyszłości*.

jpp

## FRANCUSKI GWIAZDOR U POLSKIEGO WIZJONERA?

Gerard Depardieu jest zainteresowany główną rolą w najnowszym filmie Jana Jakuba Kolskiego *Moja matka Airam*. Znany aktor zapoznał się ze scenariuszem – i przypadł mu on do gustu. W tej chwili trwają rozmowy w sprawie kontraktu.

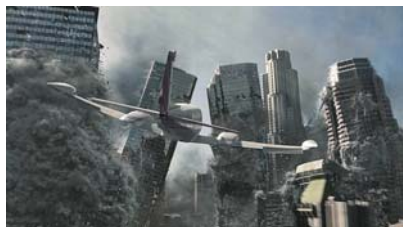
wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ZMIERZCH CRONENBERGA?

Gwiazda wampirycznej sagi dla nastolatków, Robert Pattinson, powiększył swój ekranowy dorobek o rolę u jednego z niekwestionowanych królów kinowej grozy. Młody aktor podpisał właśnie kontrakt na udział w najnowszym filmie Davida Cronenberga *Cosmopolis*, będącym adaptacją powieści Dona DeLillo.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## NAUKA RECENZUJE FANTAZJĘ



Katastroficzny hit 2012 został uznany przez NASA za „najbardziej absurdalny film science fiction wszechczasów”. Obraz Rolanda Emmericha wywołał tak wielką falę pytań do agencji kosmicznej, iż ta została zmuszona wyjaśniać, na specjalnej stronie internetowej, że prezentowane w nim „teorie naukowe” – są tylko mitami.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## POWRÓT CARPENTERA

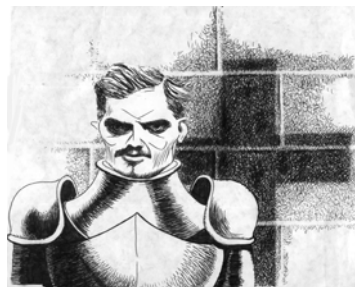
Wkrótce na ekrany kin trafi psychologiczny thriller *The Ward*, którego autorem jest John Carpenter. To drugie dzieło kultowego twórcy od początku obecnego wieku – gdy zrealizował on, dość chłodno zresztą przyjęty, horror SF *Duchy Marsa*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 16

## Sens życia według Świętego Graala



Wydarzeniem tego sezonu w Trójmieście jest niewątpliwie wystawiany w Teatrze Muzycznym w Gdyni musical Erica Idle'a i Johna Du Prez „Spamalot” – na motywach z „Monty Pythona i Świętego Graala”. Gdyniska scena wykupiła licencję do tego przedstawienia na zasadzie „non replica”, dzięki czemu nie musiała wiernie adaptować hollywoodzkiego wzorca, co jedynie podniosło atrakcyjność spektaklu. Tłumacz i reżyser mogli sobie bowiem pozwolić na wstawienie kilku swojskich gagów, które jedynie ożywiają przedstawienie. Ale i bez tego te ponad dwie godziny z absurdalnym humorem Monty Pythona nie jest na pewno czasem straconym.

Wspominałem już w swoich felietonach, że nie jestem fanem gatunków scenicznych opierających się na przesadnej roli tańca. Dość powiedzieć, że po raz pierwszy w życiu wybrałem się na musical, który zaliczam do przedstawień trudnych w odbiorze i... nudnych (nie trawię tych wszystkich telewizyjnych ju-ken-deśów, po-co-oni-śpiewają czy tańca-z-gadzinami). Nawet telewizyjne adaptacje głośnych amerykańskich musicali nie potrafiły mnie utrzymać przy ekranie dłużej niż kilkanaście minut (no dobra: „Greese” obejrzałem kilka razy, ale to w końcu prototyp ulubionego gatunku filmowego mojej nastoletności, czyli amerykańskich komedii o erotycznych problemach licealistów z nieśmiertelnym „Porky’s” na czele). Ale ani „Hair”, ani „Jesus Christ Superstar”, ani „Cats” czy inne nie wywoływały u mnie żadnego dreszczyka emocji. Może i szkoda, bo „Spamalot” – poza swoimi niekwestionowanymi związkami z twórczością MP – jest również mocno zapatrzony we wcześniejsze dokonania swojego gatunku i widz nie opatrzony z musicalowymi produkcjami Broadwayu może czuć się trochę zagubiony w gąszczu odwołań do tychże.

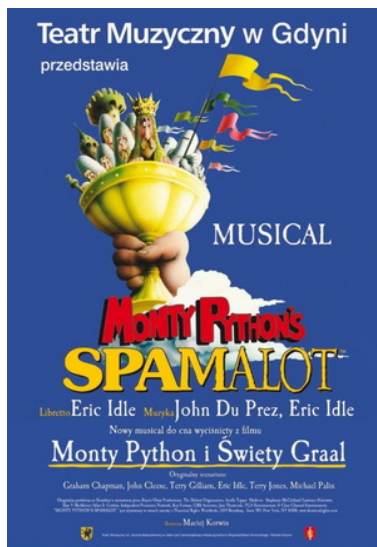
Gdynscy producenci byli tego świadomi – i tam, gdzie mogli, wprowadzali elementy gry z polskim widzem w dobrze mu znane karty. To dlatego, kiedy Dennis Galahad (syn Galahadowej dyspozycyjnej wdowy) wygłasza swój płomienny syndykalistyczno-jakiśtam manifest, dopiero matka powstrzymuje go przed złożeniem deklaracji, że chce budować kraj Prawa i... To dlatego króla Artura i jego zastęp wita przy Okrągłym Stole dwóch rycerzy ubranych w białe czerwone szaty: jeden ma czarne okulary i bez przerwy salutuje, a drugi ogromne wąsy i wielki (żeby go było widać z ostatnich rzędów) obrazek Matki Boskiej na piersi. To dlatego jeden z drugoplanowych rycerzy nosi strój z herbem Gdyni; a kiedy rycerz szykuje się do walki z królikiem-mordercą – dodają sobie animuszu przyśpiewką kibiców Arki (coś o słońcu i niebie – nie zapamiętałem, bo od dziecka kibicuję Lechii, a także Wybrzeżu i Stoczniewcowi, i nawet po przeprowadzce do miasta nad Kaczą nie zmieniłem upodobań: wiary się nie zmienia, a braci się nie traci!).

Kiedy mowa o Monty Pythonie, koniecznie trzeba wspomnieć o tłumaczeniu. Osobiście zżyłem się z przekładami nieodżałowanego Tomasza Beksińskiego i był to jeden z powodów (poza uprzedzeniem do gatunku), dla którego nawet nie rozważałem możliwości obejrzenia „Spamalotu”. Ale kiedy znajomi z pracy nie mogli się nachwalić spektaklu, a do tego pojawiły się jeszcze dodatkowe względy osobiste, zdecydowałem się przełamać niechęć – i nie żałuję. Nie widzę, ani nie słyszę różnicy między dokonaniem Beksińskiego, a tym co zaserwował widzowi Bartosz Wierzbęta. Huragan niepoahamowanego śmiechu widzów w kulminacyjnej scenie walki z królikiem jest ukoronowaniem doskonałej roboty Wierzbęty

W końcu rzecz najważniejsza w tej krótkiej recenzji: gra aktorów. Ani dobry scenariusz (w tym świetne tłumaczenie), ani wystawne dekoracje („bardzo stary, bardzo duży i bardzo drogi las”), ani światła, ani orkiestra („ja cię słyszę, ale czy ty mnie słyszysz”), ani wygodne siedzenia gdyńskiego teatru nie uratowałyby przedstawienia, gdyby aktorzy nie sprościli wyzwaniu. Sam jestem fanem MP (co nie przeszkadza mi raz po raz pisać nazwę grupy jako „Monthly Python”), ale przecież ten typ humoru nie trafia do każdego i nie ma tu znaczenia poziom wykształcenia, kierunek ukończonych studiów czy płeć (np. znajoma polonistka go nie trawi). Aktor nie jest od tego, żeby nad rolą grymasić – a jeśli choć minimalnie się z nią nie zidentyfikuje (nie da postaci niczego od siebie), to zepsuje odbiór widzowi. Zespół Teatru Muzycznego spisał się znakomicie! Widać, jak świetnie aktorzy bawią się swoimi postaciami. Rewelacyjny jest zwłaszcza Sasza Reznikow występujący w dwóch rolach: narratora (profesora historii, który tu akurat nie ginie w pierwszej scenie, ale pojawia się kilkakrotnie, aby zapowiedzieć czy skomentować wydarzenia) oraz dowódcy straży francuskiego zamku. Reżyser i tłumacz doskonale wykorzystali jego białoruski akcent (Reznikow musiał opuścić Łukaszenkowski raj jako opozycjonista wyrzucony z uczelni), który jest źródłem dodatkowego komizmu.

Po tym wszystkim, co napisałem powyżej, nie trzeba chyba wspominać, że przedstawienie zakończyła burza oklasków na stojąco i bodajże trzykrotny bis (akurat tu Eric Idle nie błysnął,

bo jako *leitmotiv* wykorzystał piosenkę „Always look on the bright side of life” – w wersji Wierzbity: „Życie lepszy ma smak, gdy zmarwień brak”). I ja tam byłem, świetnie się bawiłem, a z tego, co zapamiętałem, nie wszystko napisałem... Namawiam bowiem gorąco, by się na „Spamalat” wybrać. Tego typu przedstawienia są grane dość długo, bo licencje na nie wygasają nie wcześniej niż po roku (zakupiony właśnie przez TM „Shrek” ma trafić do Gdyni na dwa lata, a premiera w październiku), zatem będzie jeszcze wiele okazji, żeby ten musical zobaczyć. Ostrzegam tylko, że na bilety (zwłaszcza te na lepsze miejsca) trzeba polować.



## Raz, dwa, trzy Kopciuszek tańczy

Tak się złożyło, że tuż przed Bożym Narodzeniem z całym moim fraucymerem udaliśmy się na baletową wersję „Kopciuska” do Teatru Wielkiego i Opery Narodowej w Warszawie. Po ubiegłorocznych meczarniach na postmodernistycznym „Dziadko do orzechów” w Operze Bałtyckiej – byłem pełen obaw co do tej eskapady. Ale bilety kupiliśmy jeszcze w październiku, Warszawa wypadła nam po drodze do teściów na Święta, sam Teatr jako budynek jest miejscem niezwykłym (choć parking przed wejściem to pomysł upiorny) – zatem nie grymasiłem i postanowiłem być dzielny.

Na kilka tygodni przed terminem naszego spektaklu zaczęły się pojawiać entuzjastyczne recenzje tej adaptacji. Przede wszystkim chwälono jego wierność klasyce (muzyka Prokofiewa, choreografia Ashton), zatem uspokoiłem się nieco. Potem zaś okazało się, że zdobycie biletów na to przedstawienie od dawna graniczyło z cudem i, kupując je z takim wyprzedzeniem, mieliśmy sporo szczęścia. Wreszcie w czwartek przed Wigilią, w samo południe, zajęliśmy miejsca na widowni i się zaczęło!





Nie lubię, kiedy na scenie wyłącznie się tańczy; dzieci siedzące za mną też nie mogły się doczekać, kiedy wreszcie ktoś coś powie (widocznie rodzice nie powiedzieli im, na jaki typ przedstawienia je zabierają), ale czy to za sprawą miejsca, czy bogatych strojów i olśniewających dekoracji, czy muzyki (tu muszę jednak wyznać, że do „Dziadka do orzechów” Czajkowski napisał bardziej przebojową!), a może ze względu na czary chrzestnej matki wróżki – dałem się uwieść. A już finałowa scena I aktu, kiedy to przetransformowany Kopciuszek wyjeżdża na bal karocą zaprzężona w cztery białe myszy, wywołała mój nieskrywany aplauz. W II akcie dramaturgia spadła. Właściwie w całości poświęcony jest popisom solistów – i trzeba się naprawdę znać na tańcu i go lubić, by się nie nudzić. Za to ostatni akt jest ekspresowy i kończy się obsypaniem młodej pary deszczem złotego confetti, co wzbudziło prawdziwy entuzjazm młodej widowni.

Mimo deklarowanej klasycyzacji przedstawienia nie wszystko jest w nim Perraultowskie. Po pierwsze: nie ma macochy; siostry mieszkają z ojcem-safandulą, który sobie zupełnie nie radzi z pasierbicami i nie potrafi wesprzeć rodzonej córki. Gdyby nie dobra wróżka, byłoby z tą panną krucho. Po drugie: na balu u księcia kapryśne siostry nie emablują gospodarza, a pozwalają się adorować dwom postaciom z zupełnie innej bajki: Napoleonowi i Wellingtonowi – za grosz nie rozumiem tego konceptu. No i na koniec jeszcze taka jedna sprawka: role siostr Kopciuszka tańczą mężczyźni. Ja rozumiem, że charaktery tych postaci są szkaradne, że ruchy niezgrabne itp., itd., ale czy tym zadaniom nie mogłyby sprostać kobiety? Dzieci na widowni z miejsca wychwyciły rozdźwięk między płcią postaci a płcią tancerzy. Uważam, że to jednak trochę nie w porządku tak mieszać w głowach małych. Przemycanie jakichś genderowych urojeń w takim przedstawieniu to chwyt poniżej pasa (w programie dla dorosłych aż roi się od tekstów analizujących motyw Kopciuszka wyłącznie z feministycznych pozycji). Mimo tego małego zgrzytu nie żałuję, że się dałem wciągnąć na ten spektakl. Ale aż boję się pomyśleć, co mnie spotka w tym roku...

*Wasz wielkokacki korespondent*

# Reglamentacja pilnie oczekiwana

PÓŁKA Z DVD



Czy można wymyślić coś nowego w oklepanym temacie wampirów? Może to dziwne, ale da się to zrobić. Jednym z przykładów jest *Istota doskonała*, film o rzeczywistości równoległej, gdzie nasi odmieńcy są czymś w rodzaju aniołów, półboskich bytów dokarmianych z estymą przez honorowych krwiodawców. Tym razem jednak chcę opowiedzieć o filmie *Daybreakers: Świt*, w którym na skutek infekcji wirusowej ludzka cywilizacja zostaje gładko podmieniona na bliźniaczo do niej podobną cywilizację wampirów.

*Wyobraź sobie świat, gdzie niemal każdy jest wampirem* – głoszą pierwsze słowa zwiastuna filmu. Co może to oznaczać poza przedstawieniem się na nocny tryb życia i zaciemnieniem szyb w samochodach? Oczywiście katastrofalny deficyt żywności. Pozostałości ludzkiej populacji zostają zredukowane do roli hodowlanego bydła, dostarczającego luksusowego towaru codziennego użytku, jakim jest krew. Raczą się nią do woli tylko nieliczni, trzymający łapy na tym biznesie, większości za to grozi śmierć głodowa. Ci, którzy się z tym nie godzą i usiłują żerować na własnym gatunku, mutują w nietoperzopodobne stworzenia, które „normalni” mordują bez chwili wahania. Jak widać – ciężkie jest życie wampira w tym systemie, bez wątplenia znacznie trudniejsze niż codziennosc wygłodzonego rodaka w okresie PRL-u. Aż prosi się tu o system kartkowy, lecz tego już imaginacja mieszkańca Zachodu nijak objąć nie potrafi. Co prawda widać pewną reglamentację w postaci malejącego procentu krwi w kawie, ale to przecież jednak nie to samo.

Jak widać, wampir jest tutaj istotą zrjonalizowaną i zdemitologizowaną, choć nie odbija się w lustrze – co uznaję za niekonsekwencję. Za to dużym plusem jest utrzymanie w rzeczywistości filmu (z drobnymi modyfikacjami) dotychczasowej struktury państwa i wszystkich ról społecznych. Mamy więc te same instytucje polityczne, biznes, handel itd., tyle że problemy są teraz inne niż dawniej. Oto, dla przykładu, fragment wiadomości telewizyjnych:

*Dziesięć lat po epidemii z 2009 roku zmutowane w wampiry zwierzęta zaskoczone wschodem słońca są główną przyczyną pożarów lasów. Zakaz spożywania zwierzęcej krwi nie powstrzymuje mieszkańców.*

Z kolei podczas debaty w TV senator USA mówi, co następuje:

*Ludzie otrzymali szansę asymilacji, ale odmówili. Dlatego są wrogami państwa. Będą chwytani i hodowani jako dawcy krwi.*

Ot, polityka. Całkiem jak w naszej rzeczywistości.

Film jest dziełem braci Spierig, Australijczyków niemieckiego pochodzenia, którzy nakręcili wcześniej – w długim metrażu – jedynie *Zombie z Berkeley (Undead, 2003)*, amatorski horror SF, wydany u nas w serii *Kino Grozy (3/2007, Carisma)*. Kręcili wtedy reklamy, ale chcieli tworzyć prawdziwe filmy. Na swój debiut wydali wszystkie oszczędności, a efekty specjalne wypracowali osobiście na domowych pecetach. Budzi to szacunek, choć sam film wywołał u mnie mieszane odczucia. Nielogiczności fabuły są w nim do pewnego stopnia równoważone przez wartości humorystyczne, a widoczna toporność całości wynikała rzecz jasna z niskiego budżetu, który wyczerpał się w ciągu kilku dni. Wystarczy wspomnieć, że nie mieli nawet porządnego *green screenu*, tylko kawałki zielonego materiału wielkości prześcieradła. Za to (uwaga, uwaga!) wśród dodatków na płycie *Daybreakers* można znaleźć absolutnie genialny, trzynastominutowy,



prawdziwy debiut braci Spierig *Z perspektywy (The Big Picture, 2000)*, świadczący o ich niewątpliwym talencie reżyserskim.

Jak by nie było – braciom udało się przyciągnąć do realizacji kolejnego filmu wytwórnię *Lionsgate* i zespół bardzo dobrych aktorów, co przełożyło się na jakość obrazu *Daybreakers*. Pierwszy dał się namówić Ethan Hawke, po nim Willem Dafoe, a potem – co zupełnie jasne – poszło już jak z góry. Sam Neill, odtwarzający dotąd najrozmaitsze czarne charaktery, tutaj po raz pierwszy gra wampira, a konkretniej Charlesa Bromleya, szefa korporacji *Bromley Marks* zarządzającej hodowlą ludzi. Firma prowadzi też badania nad stworzeniem sztucznego zamiennika krwi (reklamując się w swym logo jako *world leader in blood pharmacy*), ale nie czarujmy się: naturalna żywność zawsze znajdzie amatorów i szef w tym właśnie widzi siłę swojego biznesu. Tym bardziej, że badania nad syntetyczną krwią to jak dotąd pasmo spektakularnych porażek. Inaczej rozumie sprawę główny hematolog firmy, Edward Dalton (Ethan Hawke), który współczuje resztkę ludzkości i pragnie ją ochronić przed zagładą, a w życiu codziennym unika (ryzykując zdrowie) krwistych napojów, czy to w postaci kawy czy też butelkowanych trunków. Mówiąc po prostu – brzydzi się być wampirem, w przeciwieństwie do szefa oraz swego brata Franka (Michael Dorman), który niejako dla dobra Edwarda zmienił go w nieumarłego.

Jak łatwo się domyślić, związki uczuciowe między rodzeństwem są dość złożone. Frankie jest praworządnym wampirem i z miłości do brata jest gotów mu przeszkodzić w każdy sposób, gdy ten wchodzi w niedozwolone konszachty z ludźmi. Następuje to przypadkiem, lecz ma dalekosiężne skutki. Otóż wśród ludzi ukrywa się były wampir Lionel Cormac vel 'Elvis' (Willem Dafoe), uleczony na skutek unikalnego zbiegu okoliczności. Hematolog Dalton stara się odtworzyć ten proces, widząc w nim jedyną szansę dla ludzkości, która znalazła się w ślepych zaułku. Niestety, większość wampirów jest innego zdania, co staje się osią rozwoju całej dalszej akcji, z konfliktem między braćmi na czele.

Film zawiera wiele mocnych i niezapomnianych epizodów, jak na przykład scena egzekucji mutantów czy też nagłe przemiany „kulturalnych” wampirów w krwawe monstra. Można uznać, że to tradycja gatunku, czyli pewien standard. Obraz ma jednak w sobie zdecydowanie *to coś*, co w specyficzny sposób organizuje odbiór filmu i stanowi o jego oryginalności. W tym przypadku jest to dominujący nastrój smutku i dekadencji – podkreślony chłodną, precyzyjną scenografią i doskonałą, nieomal symfoniczną muzyką Christophera Gordona. Oglądałem film z jednakową przyjemnością tak za pierwszym, jak i za drugim razem; co jak na mój gust jest już samo w sobie dostatecznym komplementem.

Bracia Spierig, całkiem młodzi bliźniacy, są obecnie na fali wznoszącej, co zawdzięczają ciężkiej pracy, entuzjazmowi i kreatywności, a także – co tu dużo gadać – solidnej dawce szczęścia. Myślę, że w przyszłości nieraz jeszcze o nich usłyszymy – a na początek w kontekście realizacji planowanej kontynuacji filmu Jima Hensona *Ciemny kryształ (The Dark Crystal, 1982)*. Niektórzy w sieci kręcą na to nosem, ja jednak jestem jak najlepszej myśli.

Andrzej Prószyński

P.S. Jak widać z plakatów poniżej, dystrybutor kinowy i DVD różnią się zabawnie w kwestii odniesień do innych filmów, co zresztą w obu wypadkach jest i tak grą powierzchniowych skojarzeń. Polskiemu wydawcy płyty należą się brawa za umieszczenie bardzo interesującego, prawie dwugodzinnego reportażu z realizacji filmu *The Making of Daybreakers*. Co ciekawe: aktorzy twierdzą, że nie przepadają za horrorami, choć można też usłyszeć o inspirującej roli takich filmów w ich zawodowym rozwoju (Dafoe, Karvan). To chyba komplement.



### **Daybreakers: Świt** (Daybreakers), 2009

ocena FilmWeb: 6,1 (niezły), IMDb: 6,6

scenariusz, reżyseria i duża część CG: Michael Spierig, Peter Spierig

muzyka: Christopher Gordon, produkcja: Australia, USA

czas trwania filmu: 94 min., czas trwania dodatku *The Making of Daybreakers*: 117 min.

**Obsada:** Ethan Hawke (Edward Dalton, hematolog), Michael Dorman (Frankie Dalton, jego brat), Willem Dafoe (Lionel 'Elvis' Cormac, uleczony wampir), Claudia Karvan (Audrey Bennett, ludzki ruch oporu), Sam Neill (Charles Bromley, szef *Bromley Marks*), Isabel Lucas (Alison Bromley, jego córka)





# UDANY POWRÓT PO PONAD ĆWIERĆWIECZU

**Tytuł:** Tron: Legacy

**Produkcja:** USA, 2010

**Gatunek:** Wirtualne światy

**Dyrekcja:** Józef Kosiński

**Za udział wzięli:** Cillian Murphy, Jeff Bridges, John Sheridan, Olivia Wilde, młodzież

**O co chodzi:** Walka z dyktatorem w środku komputera

**Jakie to jest:** *Tron: Legacy* to kolejny z sequelei klasyków nakręcony po latach – co, jak wiadomo, zawsze powstaje w bołściach i zawsze prowokuje najgorsze obawy. Żeby było jeszcze ciekawiej, reżyserem był debiutant Józef Kosiński. I co? I wyszło.

Pierwszy *Tron* był jak na swoje czasy cokolwiek nietypowym filmem disneyowskim – niby dla dzieci, a jednak nie infantylnym, wstawiającym do mainstreamu kilka nowatorskich natenczas konceptów wirtualnej rzeczywistości, AI i zsieciwienia. No i oczywiście tworzącym swoją własną fluorescencyjno-wektorową estetykę, że nie wspomnę już o przełomowej technologii samego filmowania.

Latka poleciała, Jeff Bridges odpuścił sobie kino rodzinne, a Disney został z kacem po *Tronie*. Nie spieszyło mu się do sequela – z jednej strony, by nie powtarzać męczarni, jaką był sam proces produkcji, a z drugiej bojąc się spalić legendę filmu. Wszystko idzie do przodu, więc pierwsza przeszkoda została już dość dawno pokonana, jednak najwyraźniej nie tak łatwo było znaleźć pomysł na sensowną kontynuację – zwłaszcza że rzeczywistość komputerowa w międzyczasie poszła w swoją stronę, a i w kinie pokazano nieco koncepcyjno-matrixowych nowości.

Po bardzo ostrożnym wybadaniu gruntu – najpierw w postaci gierki *Tron 2.0*, potem poprzez comic-conowy teaser – w końcu projekt ruszył i pan Kosiński wziął się do roboty. Trzeba przyznać, że podejście miał bardzo zdrowe, bo konserwatywne. *Tron: Legacy* jest ideowo niemal ciągłą kontynuacją jedyńki, nie stawia specjalnie na głowie jej koncepcji i właściwie aktualizuje ją tylko do naszych czasów. Film nie stara się na siłę dopasować realiów Grida do obecnego kształtu internetu, możliwości komputerów i tego typu blubrów – pozostając nadal w fantastycznej sferze gadających programów (co jest ładnie wyjaśnione w monologu Flynnna na wstępie), systemu operacyjnego działającego jako VR i laserów przenoszących ludność do komputera.

Można zarzucić filmowi pewien prymitywizm fabularny, ale w porównaniu z tak hołubionym przez nerdów oryginałem jego fabuła jest szalenie zawiła, choć nadal oczywiście mega przewidywalna – zresztą prawie całkowicie streszczona w trailerach. Oto mamy nową wersję Grida, na czele której stoi wirtualny klon Flynnna, niejaki Clu. Oczywiście po okresie początkowej współpracy Clu postanowił poprowadzić sprawy po swojemu i stopniowo zakończył współpracę ze swoim twórcą; sam Flynn pozostaje od

lat więc uwięziony we własnym wirtualnym świecie. Na jego poszukiwania wyrusza niejako przez przypadek wyrodney synek, Sam, i ma w komputerze różne przygody.

Tak więc podobnie jak w jedynce mamy zmagania ze złym overlordem cyberświata – tym razem spersonifikowanym w postaci Clu. Sam świat uległ też sporemu rozwojowi: mamy teraz miasta i stadiony dla programów – a także oczywiście knajpy.

Po ulicach nadal jeżdżą znajome czołgi, na torach lightcycle, na niebie statki i neo-recognizery. Mamy też kilka transportowych nowinek w postaci myśliwców i lotni, które oczywiście wszystkie służą celom pościgowym. Takie rozbudowanie świata niechybnie musiało zwichrować film postmodernistycznie – mamy tu więc echa *Blade Runnera*, *Riddicka* (a może nawet *Diuny*), a także oczywiście *Matrixa*. To ostatnie przejawia się głównie w postaci wzmiankowanego lokalu dla programów, na którego czele stoi niejaki Castor. Koleś niestety jest postacią kompletnie nieudaną: stara się być połączeniem psycha z *Doomsdaya*, Alexa z *Mechanicznej pomarańczy* i Davida Bowie; niestety stara się tak bardzo, że jego występ ma charakter mocno autoparodystyczny – i z postaci, która fajnie wyglądała na papierze, na ekranie zostaje coś mocno żalosego.

Skoro już przy narzekaniu jesteśmy trza napomknąć o samym wątku bohatera tytułowego. Przewidywalna na maksa rola Trona zostaje tu tak totalnie rozwodniona, że aż żal – szkoda, bo z jego postacią można było pod koniec coś fajnego zrobić. Inne dziwactwa to totalnie zły wątek buntu programów i mesjanizmu Flynna, a także mangowy koncept nowej formy życia powstałej w cyberprzestrzeni. To ostatnie jest niby ważnym motorem działań Flynna, ale film traktuje cały ten wątek per noga.

Ciekawy jest motyw zenowskiej przeciwagi postaci i apartamentu Flynna w stosunku do technokratycznego imperium Clu – taka mała próba podniesienia wymowy filmu o oczko wyżej, która niestety pada ofiarą wspomnianych niedorozwiniętych wątków.



Zaginione zdjęcia z T1



Ciekawe, po ile na eBayu?



Komputerowy fryzjer zarabia



Sam Flynn! Recognize!

No, ale poza tymi ułomnościami jest naprawdę dobrze. Genialna muza Daft Punka tak idealnie buduje klimat, że wciąga nas do filmu bardziej niż 3D. Nowoczesne brzmienia mieszają się tu z samplami rodem z Amigi czy Atari, a generalna epa ciągnie tempo filmu. Fajnie też jak sobie człowiek przypomni, iż w trailerze wszyscy się podniecali odmłodzonym ryjem Bridgesa – natomiast w filmie ten trick towarzyszy nam niemal cały czas, choć nie zawsze do końca w udanym wydaniu. Sztandarowe tronowe motywy, czyli lightcykle i walka na dyski, są tu oczywiście podkreślone do granic percepcji widza i podobnie jak w oryginale są siłą filmu – czego nie można powiedzieć o ich wersji rozwojowej, czyli walce powietrznej, która nie ma już tej epy.

W odróżnieniu od jedyńki, nie spędzamy tu za wiele czasu w rilu. Korporacja Encom istnieje nadal i nadal nie dzieje się w niej za dobrze – pojawia się nawet wredny synek Dillingera. Jest to jednak tylko właściwie pretekst dla rozbujania postaci Sama i zmotywowania do pomocy staremu. Warto tu zaznaczyć, że cały wątek korporacyjny jest mocno odskulowo disneyowski w sensie „jak mały Jasio wyobraża sobie funkcjonowanie wielkiej firmy”. Skoro już o Samie mowa – Garrett Hedlund w jego roli jest jednym z bardziej bezbarwnych aktorskich ryjów, jakie widziałem w życiu, ale na ekranie radzi sobie OK. Nie wyobrażam sobie jednak za bardzo, by zrobił jakąś wielką karierę charyzmatycznego bohatera, łącznie z kolejnymi sequelami *Trona*. Natomiast pani Olivia Wilde daje bardzo radę: nie tylko estetycznie, ale też całkiem nieźle jej idzie rola programu starającego się zostać człowiekiem, mimo że w uproszczonym z konieczności wydaniu. Nie wspomnę o samym Bridgesie, którego udział w filmie przez lata stał pod znakiem zapytania. Koleś zarówno w wersji starej jak i młodej wypada genialnie – i kolejny raz sprawdza się teza, że nawet w filmie z dziećmi dobrze mieć jednego doświadczonego dziadka. Aż dziw bierze, jak koleś był w stanie zagrać siebie samego w wersji sprzed 30 lat (abstrahując od komputerowego gładzenia mordy). Miło też zobaczyć Kapitana Sheridana w roli większej niż epizodyczna serialowa.

Największy mój ukłon dla Kosińskiego z mojej strony to – podobnie jak dla *King Konga* Jacksona – uznanie za pieczołowitą staranność, z jaką zrobiono film. Mimo śladów po różnych koncepcjach, które nie do końca się sfinalizowały, faktycznie widać, że koleś włożył serce w to, żeby *Tron: Legacy* szanował oryginał, a jednocześnie stanowił swoją własną dobrą historię. Oczywiście film ma słabości – ale nie umniejsza to w żadnym stopniu faktu, że ambicje i intencje autora są godne podziwu. Rodaku, I am not disappointed.

### **Ocena (1-5):**

**Design:** 5

**Epa:** 5

**Muza:** 5

**Fajność:** 5

**Cytat:** I'm not your father, Sam. But, I'm very very happy to see you.

**Ciekawostka przyrodnicza:** Poza trzecim odcinkiem sagi (zapewne od początku planowanym) Disney przymierza się też do animowanego serialu *Tron*.

**Commander John J. Adams**

*/www.zakazanaplaneta.pl/*

*[tytuł od redakcji INFO]*

# KOLEKCJA OKRUCHÓW HISTORYCZNYCH



## Przypadki margrabiego Geron cz. 1

Pierwsze historyczne okruszki do opowiadki o dziejach margrabiego Geron podsunął mi reżyser Jan Rybkowski. Miałem 11 lat, gdy pierwszy raz zobaczyłem wyreżyserowane przez Rybkowskiego *Gniazdo*. Jako wielkiemu patriocie w głowie mi się nie mieściło, dlaczego polański książę Mieszko (Wojciech Pszoniak) z takim podziwem wymawia imię Gero, a ojciec Mieszka, Ziemomysł (Bolesław Płotnicki), wspomina Geronę niemal z lękiem. Kimże był ten Geron, że w ten sposób wzmiankowany go w filmie? Pamiętam, że byłem wtedy nawet oburzony: jakże to – polański książę obawia się JAKIEGOŚ margrabiego? Żeby to z powodu cesarza Ottona I (albo chociaż Henryka I, króla niemieckiego) niepokoił się nasi książęta, jakoś bym pewnie to zniósł – ale margrabiego? Sam Geron (Tadeusz Białoszczyński) pojawił się w filmie chyba tylko raz, w krótkiej scenie uczy na dworze cesarskim Ottona I; i nie wyglądał jakoś szczególnie groźnie.

Później Geron przewinęła się kilka razy przez stronicę powieści Bunscha i Gołubiewa, które lubiłem czytać w średniej szkole. Wówczas jednak szybko zapomniałem o tych okruskach, jak każdego chłopca bowiem bardziej interesowały mnie czołgi, samoloty i okręty podwodne.

Na studiach, kiedyśmy przerabiali przez jeden rozpaczliwie krótki semestr jakieś osiemset lat średniowiecza, Geron mignął zaledwie w opracowaniach Labudy, Leciejewicza, Gięsztora i paru innych. Na ćwiczeniach dostaliśmy do przerabiania fragmenty kroniki Thietmara z Merseburga, w których jak na złość ni słowa o Geronie nie było. Widukinda czytać nam kazali, bo „tłumaczenia na polski nie ma”, a linia była wówczas na uczelni taka, żeby za wiele nie wymagać od studentów ani z łaciny, ani z niemieckiego. W listach obowiązkowych lektur na egzaminy ze średniowiecznej historii Polski i średniowiecznej historii powszechnej również nie było żadnej biografii Geron. I w ten sposób znów się z nim rozminąłem.

Ale, jak to mówią, góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze. Skończył się PRL, dostałem do ręki paszport i zaczęło się autostopowe podróżowanie po Europie. Jedna z wędrowek przywiodła mnie do Saksonii-Anhalt, gdzie trafiłem na nocleg do młodzieżowego schroniska położonego tuż przy preromańskiej kolegiacie. Jak się okazało – kolegiatę ufundował margrabia Geron. Wracalem i nadal wracam tam często. Bo to wyjątkowo piękne miejsce jest.

Życie margrabiego Geron tak skwitował kronikarz Thietmar: *Gero, ojczyzny obrońca, ciężko doświadczony śmiercią jedyne go syna, sławnego Zygryda, podążył do Rzymu i tu ten wysłużony w boju starzec złożył swą broń zwycięską przed ołtarzem pierwszego z apostołów, św. Piotra. Otrzymawszy następnie od władcy apostołskiego ramię świętego Cyriaka, oddał się w służbę Bogu wraz z całym majątkiem. Po powrocie do kraju wybudował klasztor w gaju noszącym nazwę od jego imienia i ustanowił jego księżną wdowę po swoim synu, Jadwigę [Hathui], która poprzednio przywdziała welon zakonny, a teraz otrzymała sakrę od biskupa Bernarda. Gdy tak wszystkich zaopatrzył, wyprzedził ich szczęśliwą śmiercią 20 maja [965 r.].* (Kronika Thietmara, tłum. M. Z. Jedlicki, Kraków 2002)



Nim jednak nastąpiła ta szczęśliwa śmierć – Geron przeżył jakieś 65 lat. Po prześledzeniu kolei jego losu muszę stwierdzić, że chyba wreszcie zrozumiałem i ton głosu, i mimikę twarzy filmowych Mieszka I i Piasta Ziemomysła. Zaprawdę Geron wielkim człowiekiem był. Oszczędnie przekazywane przez źródła wiadomości na temat Gerona świadczą o tym, że był dobrym administratorem na powierzonych mu ziemiach, świetnym wodzem, a i zmysłu politycznego też mu nie brakowało. Jeśli miałbym wskazać na jakąś jego słabość, to powiedziałbym, że ostatecznie wyszło na to, że miał pecha w życiu rodzinnym. Ale po kolei.

XVI-wieczny grobowiec margrabiego Gerona w kolegiacie św. Cyriaka w Gernrode  
Tumba, choć renesansowa, skrywa pierwotny pochówek Gerona. Dzięki temu naukowcy mogli oszacować fizyczne gabaryty margrabiego. Wyszło im, że wielkim człowiekiem był – jak na swoje czasy. Mierzył ponoć około 183 cm wzrostu.



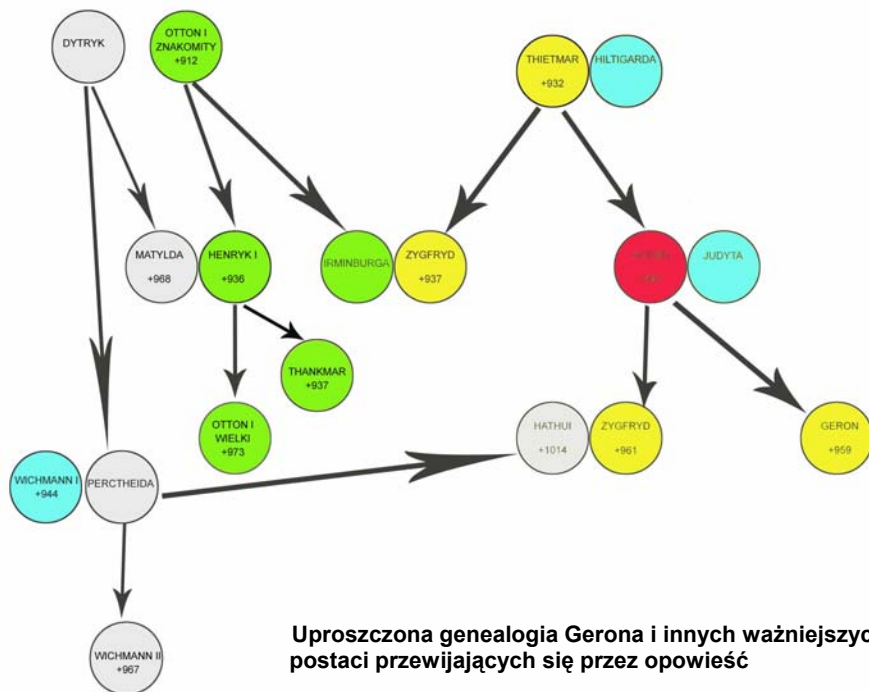
Geron urodził się około roku 900, jako młodszy syn merseburskiego grafa Thietmara, który doprowadził do skoligacenia swego rodu z saskim rodem książęcym. Thietmar ożenił swego starszego syna, Zygfyda, z Irminburgą, córką Ottona I Znakomitego. Jak się później okazało – była to znakomita decyzja, gdyż brat Irminburgi, Henryk Ptasznik, w 919 r. został wybrany na króla niemieckiego. W ten sposób Zygfyd został królewskim szwagrem, a jego młodszy brat zyskał okazję pokazywania się na dworze królewskim.

Jako powinowaty legacją króla Zygfyd został obdarzony zaufaniem i powierzono mu administrowanie legacją Turyngii, krainy leżącej przy południowo-wschodnich granicach państwa niemieckiego. Były to ziemie zagrożone najazdami Słowian, a przede wszystkim Madziarów. Zygfyd sprawował się lepiej niż dobrze. Odpierał wrogie najazdy, a – jeśli sił wojskowych mu starczało – przy okazji skutecznie powiększał powierzone mu włości. Po śmierci Zygfyda w lipcu 937 r. schedę po nim objął młodszy brat, Gero. To spadkobierstwo nie było oczywiste, gdyż o obsadzie legacji decydowała łaska króla. Rok przed Zygfydem zmarł tak łaskawy król Henryk I, zaś panujący po nim Otton I, nazwany przez potomnych Wielkim, powinien był nadać osieroconą przez Zygfyda legację swojemu przyrodniemu bratu, Thankmarowi. Zwłaszcza że Thankmar, jako starszy brat, mógł starać się o władzę królewską. Wszelako o wyborze na tron królewski młodszego z braci (Ottona) zadecydowała wola ojca (Henryka I) oraz decyzja książąt niemieckich honorujących tę desygnaację.

Otton I, pozbawiając Thankmara szansy na objęcie legacji turyńskiej, z jednej strony narażał się na gniew brata, z drugiej jednak – przekazując tęż legację Geronowi – pozyskiwał wiernego sojusznika i wdzięczność jego rodu. Co więcej: Otton przekształcił przekazywaną Geronowi legację w marchię, okręg dający administratorowi o wiele większą swobodę działań – nie tylko administracyjnych, ale przede wszystkim wojskowych. Margrabiowie w hierarchii Rzeszy stali wyżej niż grafowie, w niejaki sposób można powiedzieć, że stawali się książętami. Tyle że bez prawa dziedziczenia, a o obsadzie marchii każdorazowo decydował władca.



Thankmar nie zamierzał pokornie zgadzać się na marginalizację i wszczął zbrojny bunt. I, jak to z buntami bywa, został on krwawo stłumiony. Sam zaś Thankmar zginął ugodzony włócznią w plecy, broniąc się do końca w kościele św. Piotra w Eresburgu opodal rzeki Diemel.



Od pierwszych dni rządów w Marchii Wschodniej, bo taką nazwę nadano dawniejszej legacji, Geron przede wszystkim musiał zmagać się ze Słowianami. Otton I oczekiwał od niego nie tylko zabezpieczenia granicy, ale również zdobywania nowych ziem i krzewienia chrześcijaństwa wśród podbijanych ludów. O ile dwa pierwsze postulaty udawało się powoli realizować, o tyle wprowadzanie chrześcijaństwa wśród Słowian szło niezwykle opornie. W dodatku przymusowa chrystianizacja łączyła się z wprowadzaniem zasad feudalizmu. Nie bardzo się to podobało – i niewolone plemiona co jakiś czas chwyciły za broń. Musiał się z tym jakoś uporać margrabia Geron; ale pomysł, jaki mu przyszedł do głowy już na samym początku władania, trudno uznać za fortunny. Wymyślił on sobie, że najłatwiej przyjdzie pokonać słowiańską hydrę, gdy się jej łeb (a właściwie komplet łbów) odciąć. Zaprosił zatem trzydziestu wodzów plemiennych na ucztę i przepijał do nich często. A kiedy zawartość alkoholu we krwi przyprawiła gości o sen – Geron kazał ich wszystkich wymordować. Ot, germańska gościnność w wiekach średnich. Nawet tamtejszy kronikarz, Widukind, wspominając o „uczcie Gerona” narzekał na haniebność tego postępku. Legenda głosi, że w rocznicę rzezi duchy pomordowanych Słowian opuszczają wspólną mogiłę, w której ich pochowano. Widma z płonącymi gniewem oczyma błąkają się wówczas po okolicy zawodząc „biada, biada, biada”. Znikają zaś na dźwięk pierwszego porannego dzwonu. Również Geron nie leży wówczas spokojnie w swoim grobowcu. Opuszcza go w środku nocy i wędruje po okolicy w poszukiwaniu swego, nieistniejącego już, zamku.



### Krzyż pokutny w Gernrode (Geronisroth)

Kto wie, czy z czasem Geron nie poczuł wyrzutów sumienia – bo, według tradycji, by odkupić zbrodnię postawił krzyż pokutny w pobliżu swojej siedziby, Geronisroth. Krzyż jest tam nadal, choć nijak już krzyża nie przypomina. Pewnie dlatego Niemcy oznaczyli go stosownym napisem: krzyż pokutny. Zabytek trudno znaleźć, bo porastają go bluszcze i inne krzaczory. Zainteresowani powinni szukać u stóp zachodniej ściany kamiennej wieży pozostałej po kościele św. Stefana.

### Kolegiata Najświętszej Maryi Panny i św. Cyriaka we Frose

Być może także dla zmazania win po mordzie na Słowianach wyruszył Geron w 950 r. w swą pierwszą pielgrzymkę do Rzymu. Niestety, nie znamy kolejności wydarzeń – ale wiemy, że w tym samym czasie margrabia, w leżącej w jego włościach wsi Frose, ufundował kolegiatę i towarzyszącą jej klasztor benedyktynów. Być może była to realizacja pokuty wyznaczonej mu w Rzymie. Równie dobrze mogło być jednak inaczej: Gero ufundował klasztor we Frose, a do Rzymu wyruszył w celu pozyskania relikwii dla swojej fundacji.

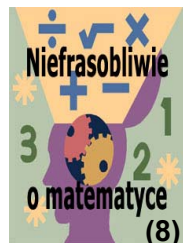


Po „uczcie Gerona” różne rzeczy na Połabszczyźnie się działy, ale żadnej z nich spokojem raczej nazwać nie można. I właściwie niemal do samej śmierci margrabia spać musiał z mieczem przy boku, bo w każdej chwili mógł się spodziewać... bynajmniej nie hiszpańskiej inkwizycji, lecz kolejnego powstania Słowian rzecz jasna. Zanosilo się na dłuższe zmagania. Ale o tym opowiem Wam następną razą – albo, jak mawiał Wojciech Mann, jak tylko zjem zupę.

**Krzyszcz**  
(hisks@wp.pl)

# Kartografia innych światów

*Wiele jest światów płynących jak pęcherzyki piany po Rzece Czasu...*  
(Arthur C. Clarke, Ściana mroku)



Rzeczywiście jest ich chyba sporo, ale wszystkie jak spod jednej sztancy: sfera, sfera, sfera... jeszcze raz sfera... Coś jak kosmiczna czkawka, co zauważył już Lem w *Cyberiadzie*. Do chlubnych wyjątków należy świat z opowiadania ACC, ale o tym za chwilę.

Jak wiadomo – każda mapa zawsze coś zniekształca: a to odległości, a to kąty. Przestańmy się tym przejmować i wyobraźmy sobie światy z gumy, które można poddawać dowolnym deformacjom. Klasyczną planetę można by wtedy przekształcić w sześcian Eneferców (znów ta *Cyberiada*), natomiast żadną miarą nie dałoby się z niej zrobić torusa bądź precla (wypieku z zasadniczo dowolną ilością otworów). Wkraczamy tu na teren topologii, określanej czasem jako *geometria przedmiotów gumowych*. Z jej punktu widzenia sfera i sześcian to to samo, ale sfera i torus już nie. Przyjęcie tak abstrakcyjnego spojrzenia pozwala na dokonanie pełnej klasyfikacji wszystkich światów, będących powierzchniami zamkniętymi bez brzegu, czyli bez urwiska z Kosmośsem u spodu (Świat Dysku więc odrzucamy). Okazuje się, że są tylko dwie serie takich światów. Pierwszą tworzy sfera i wszelkie możliwe precle, które można też opisać jako sfery z doklejonymi uchwytami, zaś najprostszym przedstawicielem tej drugiej jest świat ze *Ścian mroku*. Tworzy się go tak, że w zwykłej sferze wycina się otwór, a potem skleja się ze sobą wszystkie pary przeciwległych punktów tego otworu. Trzeba być Amberytą, żeby to sobie wyobrazić, gdyż operacja jest niewykonalna w 3D (4D już wystarczy). Jeśli to samo zrobimy z większą ilością otworów, otrzymamy pozostałe powierzchnie drugiej serii.

W *Ścianie mroku* feralny otwór jest otoczony wysokim murem, za którym panuje ciemność. Kto się w nią zapaści i pójdzie przed siebie, wróci do punktu wyjścia, tyle że jako lustrzane odbicie. Ponieważ można od tego oszaleć, więc mur wydaje się całkiem sensowny. Z drugiej strony zupełnie zwariowane są konsekwencje doklejania uchwytów do tego świata: nie uwierzycie, ale każdy z nich jest wymierny na takie dwie dziury, jak tamta za murem.

No, ale miało być o kartografii. Chodzi tu o rzecz z pozoru banalną, czyli o kolorowanie map. Jeśli dwa państwa sąsiadują ze sobą, powinny być oznaczone różnymi kolorami; pytanie brzmi, ile barw wystarczy do prawidłowego pokolorowania każdej możliwej mapy danego świata. Rzecz jasna zaczęto od naszej Ziemi, czyli sfery. Około roku 1880 opublikowano dowód, że cztery barwy wystarczą, po 10 latach odkryto jednak nieścisłość, wyszło więc na to, że na pewno wystarczy pięć kolorów, a jeśli chodzi o cztery, to nie wiadomo. Tak narodził się *problem czterech barw*, który rozwiązany został (pozytywnie) dopiero w 1976 r. Ciekawe jest to, że dowód *twierdzenia o czterech barwach* nie był zwykłym dowodem, gdyż wymagał zaprzęgnięcia do pracy komputera, któremu weryfikacja sporej ilości przypadków zajęła ok. 1000 godzin. Dziś zapewne znacznie mniej, lecz nie zmienia to faktu, że nie da się tego zrobić „ręcznie”. I to był szok dla całej matematycznej społeczności.

Co interesujące: w przypadku innych światów sprawa okazała się znacznie prostsza. Już w 1890 r. znany był wzór określający minimalną ilość barw dla powierzchni pierwszej serii (poza sferą) – np. dla torusa (czyli sfery z jednym uchwytem) liczbą tą jest siedem. Dla map świata *Ściany mroku* minimalna ilość barw to sześć (co jest wiadome od 1910 r.), zaś wzór określający tę liczbę dla innych powierzchni drugiej serii znany jest od 1954 r. Widać więc, że sfera opierała się najdłużej, być może więc istotnie żyjemy na najlepszym z możliwych światów – a jeśli jednak nie, to przynajmniej na najciekawszym.

Zawsze był człowiekiem barwnym, czego nie należy mylić z kolorem. Zawsze był człowiekiem wielowymiarowym, czego, broń Boże, nie należy mylić ze stereo. Istniał zawsze z hukiem, ale też zawsze z boku. Zawsze było go odrobinę za dużo. Potężny jak latarnia morska, nieustannie świecił po oczach, a nie jest to zjawisko, które szczególnie by się uwielbiało. Od czasu do czasu przydawał się zbłąkanym na falach fantastyki duszyczkom – i w takim przypadku zawsze można było wziąć na niego namiar. A potem już nie brało się zamiaru. Latarnia zrobiła swoje, latarnia może odejść.



Gdziekolwiek wleciał, prędzej czy później wylatywał, pozostawiając po sobie pamiętki. Ciekawe, ale żadna z nich nie zrobiła kariery hobbickiego mathoma. Wszystkie żyją, a jedna nawet życiem po życiu: nie byłoby naprawdę dobrej, a przede wszystkim naprawdę potrzebnej, jedynej cyklicznej antologii opowiadań zagranicznych, gdyby wcześniej nie było TEJ antologii-legendy.

Dziś, w szlachetnym i dostojnym raczej niż podeszłym wieku siedemdziesięciu pięciu lat nie ma wprawdzie swego miejsca na świecie, choć nie wyleciał jeszcze z pewnego ambitnego fanzinu, który wspiera nazwiskiem, za to jeśli chce, może z rozbawieniem obserwować spór, który jakiś czas temu sam zakończył. Za największą zasługę zawodową mam mu do dziś to, że praktyką, dobitnie, jak chłop krowie na między pokazał idiotyzm przeciwstawiania literatury „dobrej” literaturze „popularnej”, jaką zawsze jest i zawsze będzie fantastyka. Po prostu robił dobrą literaturę popularną: taką, kiedy mógł, przekładał – i taką, kiedy mógł, publikował.

Znawcy wracają dziś do płyty winylowej, bo z niej słucha się muzyki takiej, jaką powinna być, w całym jej bogactwie. I znawcy wracają dziś do klasyki w TYM wykonaniu: a kiedy nie da się jej kupić, to zawsze można ją ściągnąć. Na priv. chętnie służę kilkoma adresami.

Sto lat, Lechu! A potem zaczynamy liczyć od nowa.

*Krzysztof Sokołowski*

## **GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI**

## **INFORMATOR**

**# 260**

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.org.pl](http://www.gkf.org.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Adam Mateja

RYSUNKI: Piotr Terszel (31)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 300*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**